

Świat

Ottawa poza kontrolą

Burmistrz stolicy Kanady ogłasza stan wyjątkowy, policja alarmuje, że miasto jest „obłężone”, a mieszkańcy mają dość paraliżu wywołanego protestami wymierzonymi w pandemiczne restrykcje

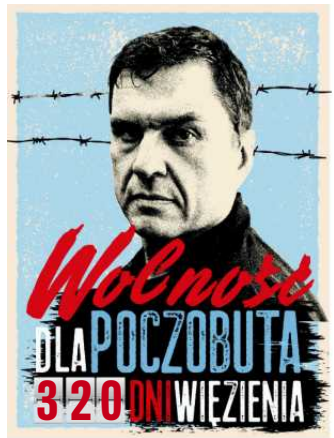
► 11

Opinie

Nowego Monachium nie będzie

Władca Kremla źle ocenił determinację Zachodu. Wydawało mu się, że szantażem wobec Ukrainy wymusi ustępstwa ze strony NATO, więc zagrał zbyt ostro i teraz ma dylemat: zaryzykować wielki konflikt czy się cofnąć?

► 14



MÓJ BIZNES

Kogo nie wolno zwolnić z pracy?



FOT. SHUTTERSTOCK

Środowisko

WIELORYBY ODETCZNĄ

Islandia, podobnie jak Norwegia i Japonia, zezwala na komercyjny połów wielorybów. Większe zyski przynoszą jednak turyści, którzy masowo przyjeżdżają na Islandię, by podglądać życie tych ssaków. Od 2024 r. połowy zostaną więc najprawdopodobniej wstrzymane.

• Więcej ► Wyborcza.pl

Rewolucja w kodeksie pracy

Więcej wolnego na opiekę i chorobę

Rząd wprowadza ważne zmiany dla pracowników i pracodawców. Najważniejsze to dwa nowe urlopy – łącznie na siedem dni. Ale trzeba będzie spełnić pewne warunki, by otrzymać dodatkowe dni wolne

Leszek Kostrzewski

W wykazie prac legislacyjnych rządu właśnie pojawiły się założenia zmian w kodeksie pracy. Będą wprowadzone jeszcze przed sierpniem 2022 r. Tego wymaga od Polski unijna dyrektywa.

Wśród najważniejszych zmian jest nowy urlop zwany opiekuńczym. Będzie to dodatkowe pięć dni wolnego w roku. Urlop będzie przysługiwał na „zapewnienie osobistej opieki lub wsparcia osobie będącej krewnym (syn, córka, matka, ojciec lub małżonek/małżonka)”. W dokumencie rządowym czytamy także, że wolne będzie można wziąć też na osobę „pozostającą we wspólnym gospodarstwie domowym, która wymaga znacznej opieki lub znacznego wsparcia z poważnych względów medycznych”. O kogo chodzi?

Dr Marcin Wojewódka, radca prawny z kancelarii Wojewódka

i Wspólnicy, powołuje się na jedną z uchwał Sądu Najwyższego – wynika z niej, że ocena, czy dana osoba pozostaje we wspólnym gospodarstwie domowym z pracownikiem, zależy od okoliczności konkretnego przypadku.

Ale o spełnieniu tego warunku mogą przykładowo świadczyć wspólne zamieszkiwanie w charakterze okresowego lub stałego domownika, udział i wzajemna współpraca przy załatwianiu codziennych spraw związanych z prowadzeniem domu, wspólne korzystanie ze sprzętu i urządzeń domowych czy spożywanie posiłków itp.

Wolne, ale bezpłatne

Minusy? Choć urlop opiekuńczy polski rząd wprowadza na podstawie dyrektywy unijnej, to nie do końca chce się dostosować do unijnych zaleceń.

Dyrektywa zachęca poszczególne rządy do wprowadzenia płatnego

urlopu opiekuńczego. Tymczasem polski rząd postanowił, że nowy urlop opiekuńczy będzie bezpłatny.

– To jest nie tylko zapis krzywdzący dla opiekunów, ale także może on ograniczyć korzystanie z tego rozwiązania, zwłaszcza przez mężczyzn, co utrwała istniejącą nierówność według płci w sprawowaniu tej opieki – mówi prof. Irena Kotowska, demografka z warszawskiej SGH.

Dwa dni lub 16 godzin

To nie koniec nowych urlopów. Jak czytamy w rządowym dokumencie, będzie wprowadzone też „zwolnienie od pracy z powodu działania siły wyższej w pilnych sprawach rodzinnych spowodowanych chorobą lub wypadkiem”. Takie wolne będzie

Dyrektywa zachęca poszczególne rządy do wprowadzenia płatnego urlopu opiekuńczego. Tymczasem polski rząd postanowił, że nowy urlop opiekuńczy będzie bezpłatny

można wziąć na dwa dni albo na 16 godz. Za ten czas będziemy mieli prawo do 50 proc. wynagrodzenia.

Taki urlop będzie można też wziąć, gdy zachoruje lub ulegnie wypadkowi najbliższa rodzina (syn, córka, matka, ojciec lub małżonek/małżonka), ale też osoba pozostająca we wspólnym gospodarstwie domowym.

Skąd rozróżnienie na dwa dni albo na 16 godz.? Otóż nie każdy pracuje na dniówki. Część z pracowników rozlicza się z pracodawcami w systemie godzinowym. Dlatego propozycja ekwiwalentności dwóch dni lub 16 godz. jest wyrazem zasady równego traktowania pracowników.

– Ponadto z tego pomysłu można wywieść, że osoba pracująca na dniówki będzie mogła skorzystać z takiego zwolnienia np. w wymiarze pół dnia, czyli cztery godziny, a za pozostały czas pracy będzie się jej należało 100 proc. wynagrodzenia. Skorzystanie ze zwolnienia z pracy z powodu działania siły wyższej ma być w założeniu uprawnieniem, a nie obowiązkiem pracownika. Jeśli ktoś zdecyduje się na nie, to poniesie konsekwencje w postaci mniejszego wynagrodzenia – mówi mecenas Wojewódka. ●

Bartosz T.
Wielński

Czarnek i Kowalski szczują na Niemców

Polowski minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek razem z posłem Solidarnej Polski Januszem Kowalskim ruszyli na krucjatę przeciw Niemcom. Ale im przywalili! Zabrali dzieciom z żyjącej w Polsce mniejszości niemieckiej pieniądze na naukę języka niemieckiego. Czarnek podpisał rozporządzenie, na mocy którego dzieciom z mniejszości ograniczono naukę niemieckiego z trzech do jednej godziny tygodniowo. Kowalski wysłał w świat triumfalne obwieszczenia o zaprowadzeniu symetrii w relacjach polsko-niemieckich.

Czarnek, specjalista od cnót niewieścich, który twierdził, że „ludzie od miliardów lat wiedzą”, kogo nazywa się rodzicem, i Kowalski, który składał wobec Unii Europejskiej heroiczne deklaracje „weto albo śmierć”, to politycy specjalnej troski, chodzące memy. Ale ich wojna z mniejszością to poważna sprawa. I nie tylko dlatego, że partia rządząca, chcąc mobilizować wyborców, bierze za zakładników dzieci, obywateli polskich.

Do tej pory władza wobec mniejszości narodowych przynajmniej starała się postępować według zasady, że ich przedstawiciele są w Polsce

mile widziani i potrzebni, bo Polska jest naszym wspólnym domem. I że Polska – zgodnie z zasadami obowiązującymi cywilizowane państwa – szanuje ich prawo do zachowania własnej tożsamości i języka.

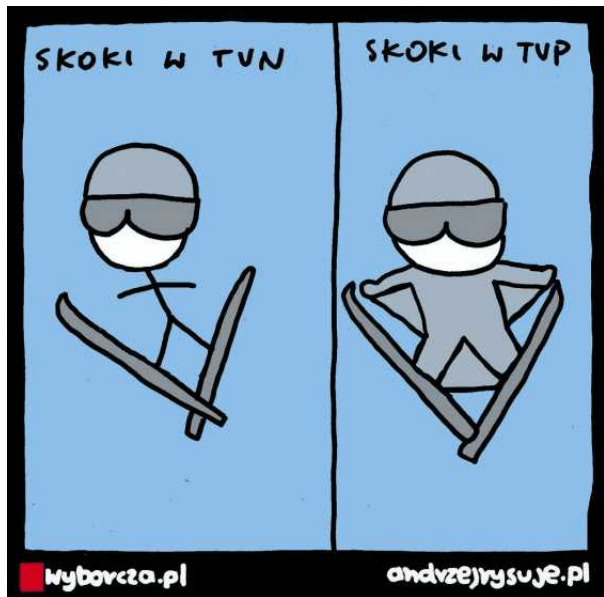
Czarnek i Kowalski, czerpiąc z haniebnej tradycji polskiej ksenofobii, zaczęli na nich szczuć. Łamiąc

konwencję o ochronie mniejszości narodowych, wpisali się w ten sposób w prowadzoną przez PiS i jej agendy pod hasłem „für Deutschland” nagonkę na Niemców. W tym kontekście wykluczające ze wspólnoty przeciwników politycznych słowa Kaczyńskiego o „gorszym sorcie” są niewinną retoryką. Czarnek i Kowalski, posługując się kryteriami narodowościowym, pozbawiali część obywateli polskich ich praw. W przeszłości takie dyskryminujące decyzje były prologiem wielkich tragedii.

Co gorsza, Czarnek i Kowalski kłamią, uzasadniając represje wobec mniejszości niemieckiej tym, że Niemcy nie płacą za naukę polskiego dla polskich dzieci mieszkających w Niemczech. Dane z Nadrenii Północnej-Westfalii, największego landu Niemiec, gdzie działa duże skupisko Polonii, pokazują, że na lekcje polskiego uczęszcza tam 5,1 tys. dzieci, land płaci pensje 45 polonistom. A do tego dochodzą szkoły w Hesji, Brandenburgii, innych landach. Łącznie naukę polskiego Niemcy wsparły w 2020 r. kwotą 200 mln euro.

Nauka ojczystego języka to podstawowe prawo każdego człowieka. Czarnek i Kowalski odebrali je części polskich obywateli, podpierając się kłamstwem. ●

Andrzej rysuje



Podhale Kumoterska Gońba



FOT. MAREK PODMOKŁY/AGENCJA WYBORCZA.PL

6 lutego 2022 r., Kościelisko, Polana Sywarne. Na Podhalu rozgrywane są cyklicznie zawody kumoterek i skiringu. Kumoterki to małe i wywrotne drewniane sanki ciągnięte przez konia. Jeszcze trudniejszy jest skiring: jeździec próbuje opanować konia, do którego podczepiony jest narciarz.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Cytat dnia

*Prosiłbym
o zastanowienie się
nad innym
kluczem
do mojej duszy
niż wytrych
zwykłego
oportunistu*



JAROSŁAW GOWIN
w wywiadzie
dla „Newsweeka”

Skrzypce Paganiniego Instrument cenniejszy niż złoto

Do Polski z genueńskiego muzeum Strada Nuova przyjadą słynne skrzypce. Będą gościć u nas krótko – słynny skrzypek Vadim Brodski 24 lutego w Operze Narodowej zagra na próbie z orkiestrą, potem na koncercie. Następnie skrzypce pojadą do Krakowa na zakończenie karnawału w Filharmonii Krakowskiej. Tam również solistą będzie Vadim Brodski.

Ale uwaga! Choć skrzypce te pochodzą z Włoch, nie są wykonane przez legendarnego Antonia Stradivarię. Więcej nawet – nie zostały wykonane przez włoskiego lutnika, lecz francuskiego – Jeana-Baptiste’a Vuillaume’a, który



FOT. WIKIPEDIA

ry z upodobaniem kopiował wzory włoskie. Instrument pochodzi z roku 1834 i został zbudowany w Paryżu. Vuillaume był doskonałym znawcą dawnych skrzypiec i potrafił ludzko kopiować dzieła mistrzów z Italii. Dużo podróżował, co nie przeszkodzi-

ło mu stworzyć w ciągu długiego życia około 3 tys. instrumentów smyczkowych, w tym wielu arcydzieł na miarę skrzypiec Stradivarięgo czy Guarneriego. Dlatego jego instrumenty wyróżniają się wybornymi walorami akustycznymi. Nic więc dziwnego, że jego klientem był sam Niccolò Paganini, największy wirtuoz skrzypiec doby romantyzmu, z którym był w stanie rywalizować tylko Polak, Karol Lipiński.

Wartość skrzypiec, na których grał Paganini, jest bardzo wysoka. Ceny aukcyjne, jeśli już w ogóle trafiają na sprzedaż, zaczynają się od 1 mln dol., ale są i takie, których wartość wynosi 6 mln dol. ● **as**

Poradnik



WYRODNI RODZICE BEZ POMOCY

Rodzic pił, bił, molestował, nie płacił alimentów lub porzucił dziecko, a gdy ono dorosło, i tak musiało płać za jego pobyt w domu pomocy społecznej. Teraz to się zmieniło. Kiedy dzieci są zwolnione z płacenia na rzecz rodziców?

Czytaj jutro

Zegnamy

prof. Jerzego Osiatyńskiego

Ekonomistę i polityka,
dobrego i mądrego człowieka,
który swą wiedzą i pracą służył Polsce jako poseł,
minister i doradca prezydencki.

Anna i Bronisław Komorowscy

www.niekrolugi.wyborcza.pl/34157520

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Pegasusem w NIK?

– To jest najcięższy atak w 103-letniej historii Najwyższej Izby Kontroli – mówili przedstawiciele NIK na wczorajszej konferencji prasowej. Według nieoficjalnych informacji w latach 2020-21 inwigilowane były 544 telefony i urządzenia mobilne pracowników Izby, a łączna liczba ataków to 7,3 tys.

Paweł Wroński

Zdaniem ekspertów współpracujących z NIK trzy telefony mogły być zainfekowane programem Pegasus, który polskie służby kupiły przed laty od jednej z izraelskich firm. Chodzi m.in. o urządzenie należące do Jakuba Banasia, syna szefa Izby Mariana Banasia i jego społecznego doradcy. Jednocześnie nie przedstawiono potwierdzenia, że do ataków doszło za pomocą Pegasusa, który pozwala m.in. na całkowite przejęcie telefonu, zgranie jego zawartości, a nawet wgranie nowych treści.

Dane przedstawione na konferencji to efekt pracy kilkunastoosobowego zespołu cyberbezpieczeństwa powołanego w NIK. Według radcy prezesa Izby Janusza Pawelczyka, w przeszłości policjanta, sama skala ataków i ich zakres świadczą o tym, że miały one charakter nielegalny.

Dziennikarzom na konferencji został przedstawiony wykres z lat 2020-21, który wskazywał, że największe natężenie inwigilacji przypadło na okres, gdy NIK prowadził kontrolę w sprawie prezydenckich „wyborów kopertowych” z 2020 r. (ostatecznie się nie odbyły, kosztowały budżet państwa ponad 100 mln zł) oraz drugą kontrolę w sprawie Funduszu Sprawiedliwości zarządzanego przez Ministerstwo Sprawiedliwości Zbigniewa Ziobry.

Tego rodzaju wykres – zdaniem pracowników NIK – miał świadczyć o politycznym celu ataku. Sam prezes Marian Banaś – przez lata ważny polityk obozu władzy, powołany przez Zjednoczoną Prawicę na stanowisko szefa NIK – jest obecnie skonfliktowany z PiS.

Kontrola Funduszu była miażdżąca. Miał on głównie pomagać ofiarom przestępstw, ale resort Ziobry wydaje go na cele – zdaniem NIK – sprzeczne z prawem. – Łączna wartość efektów finansowych kontroli, czyli kwot środków wydatkowanych niezgodnie z przepisami, niecelowo, niegospodarnie lub nierzetelnie, wyniosła ponad 280 mln zł – mówili we wrześniu 2021 r. kontrolerzy Izby na konferencji prasowej.

To także z Funduszu Sprawiedliwości – zdaniem NIK również niezgodnie z prawem – został dla CBA w 2017 r. zakupio-



• Według radcy prezesa Izby Janusza Pawelczyka (z prawej), w przeszłości policjanta, sama skala ataków i ich zakres świadczą o tym, że miały one charakter nielegalny FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

ny Pegasus. Program kosztował 25 mln zł, pośrednikiem była spółka Matic założona przez byłych pracowników komunistycznych specsłużb.

Pawelczyk: Pegasus został zarejestrowany

Pawelczyk mówił, że zarejestrowano atak za pomocą Pegasusa na trzy telefony kierownictwa i że wśród nich jest właśnie urządzenie Jakuba Banasia. Zapowiedział, że będą one badane przez Citizen Lab, analityczną instytucję przy Uniwersytecie w Toronto, która wyspecjalizowała się w wykrywaniu tego izraelskiego oprogramowania szpiegowskiego.

Na konferencji przedstawiciele NIK na temat charakteru ataku wypowiadał się anonimowo głównie „zewnątrzny ekspert”, który stwierdził, że „atak przy pomocy Pegasusa jest hipotezą roboczą”. Tłumaczył, że o tym, że doszło do użycia szpiegowskiego oprogramowania, świadczyły dane statyczne oraz lo-

gowania do domen i serwerów powiązanych z Pegasusem. Podkreślał, że wymaga to dalszego wyjaśnienia.

Ekspert stwierdził, że zakup określonych licencji nie oznacza zakupu amunicji, którą można wystrzeliwać wobec jednego obiektu. Porównał Pegasusa raczej do kija bejsbolowego, którego można używać wielokrotnie.

Na pytanie o to, skąd pochodzi atak, odparł, że jednym z najtrudniejszych elementów cyberbezpieczeństwa jest wykrywanie sprawcy.

Dziennikarze pytali o anonimowego eksperta i o jego status. Według NIK jest to „ekspert w znaczeniu kodeksowym” – to znaczy, że jego ekspertyzy są wykorzystywane w procesach.

Służby zaprzeczają atakowi na NIK

W piątek informację na temat masowej inwigilacji Najwyższej Izby Kontroli ujawniła rozgłośnia RMF FM. Wówczas pojawiła się liczba przeszło 6 tys. ataków przy użyciu systemu Pegasus.

Według TVN 24 doszło do 7,3 tys. ataków przy użyciu 47 adresów IP, z których część – wedle Citizen Lab oraz Amnesty International – może być powiązana z Pegasusem. Ataki zostały wykryte i zidentyfikowane przez specjalny kilkunastoosobowy zespół do spraw cyberbezpieczeństwa NIK.

Rzecznik ministra koordynatora Stanisław Żaryn nazwał te informacje „insynuacjami inspirowanymi przez prezesa NIK Mariana Banasia i przypomniał, że wobec Banasia toczy się postępowanie prokuratorskie” dotyczące m.in. nieprawidłowości w sprawie jego majątku.

Zostało ono wszczęte już po tym, gdy Banaś został szefem Izby. Wcześniej PiS bronił go do upadłego, zbywając doniesienia mediów.

Czy powstanie komisja w Sejmie?

Wcześniej specjaliści z Citizen Lab potwierdzili, że inwigilowani Pegasusem byli w Polsce senator KO Krzysztof Brejza (i to w czasie, gdy w 2019 r. był szefem kampanii wyborczej Koalicji Obywatelskiej), prokurator Ewa Wrzosek (wszczęła śledztwo ws. „wyborów kopertowych”, błyskawicznie umorzone przez przełożonych), mecenas Roman Giertych, lider Agrounii Michał Kołodziejczak oraz Tomasz Szwejgiert, współautor książki o koordynatorze służb specjalnych oraz ministrze spraw wewnętrznych i administracji Mariuszu Kamińskim.

„Wyborcza” ujawniła zaś, że za pomocą Pegasusa inwigilowano m.in. byłego rzecznika PiS Adama Hofmana, potem współwłaściciela słynnej agencji piarowej R4S, byłego posła PiS Mariusza Antoniego K. i Bartłomieja Misiewicza, byłego rzecznika MON z czasów Antoniego Macierewicza, wreszcie byłego ministra skarbu Dawida Jackiewicza oraz Katarzynę Kaczmarek, żonę słynnego „agenta Tomka” Tomasza Kaczmarka.

Wyjaśnianiem afery Pegasusa zajmuje się senacka komisja, na której czele stoi Marcin Bosacki (KO). PiS odmówił uczestnictwa w jej pracach, nie ma ona także uprawnień komisji śledczej.

Taka komisja może powstać w Sejmie, a jej pomysłodawcą jest Paweł Kukiz. Opozycja już ją poparła, miałyby ona zbadać przypadki inwigilacji od 2005 r. PiS jest przeciwny powołaniu komisji, ale bez głosów trójki posłów Kukiza (czwarty, Stanisław Tyszką, z reguły jest przeciwny pomysłowi władzy) może to być trudne. ●

W CZWARTEK W „WYBORCZEJ”

Waloryzacja emerytur i rent 2022

• Sprawdź, o ile wzrosną świadczenia i dodatki

DODATEK SPECJALNY



Młodzi na krawędzi

Sale pełne samobójc

Na SOR-ach rekord dzieci z problemami psychicznymi. Na nefrologii rekordy dzieci po przedawkowaniu leków, a na oddziałach psychiatrycznych po próbach samobójczych.

Dominika Wantuch

– Nie dajemy już rady – mówi Łukasz Wais, prezes Centrum Medycznego w Łańcucie. To on w styczniu napisał list do wszystkich oddziałów pediatrycznych na Podkarpaciu, w którym poinformował, że oddział psychiatrii dzieci i młodzieży w Centrum Medycznym w Łańcucie przestaje przyjmować pacjentów na oddział.

To jedyny oddział psychiatrii dzieci i młodzieży w całym województwie podkarpackim. Ma 24 łóżka. Ale tylko w styczniu przyjął 75 pacjentów. W całym 2021 r. 452 pacjentów. O 170 więcej niż w 2020 r. To oznacza, że każdego dnia oddział przyjmował co najmniej jednego pacjenta. Przez ostatnie miesiące na 24-łóżkowym oddziale leżało średnio 33-38 pacjentów. Ale były momenty, że było ich nawet 42. – To niemal dwukrotnie więcej, niż powinniśmy przyjąć – mówi Łukasz Wais.

9 specjalistów w regionie

80 proc. dzieci i nastolatków, które w ostatnim czasie trafiały na oddział psychiatrii w Łańcucie, było po próbie samobójczej. Zajmowało się nimi zaledwie dwóch specjalistów i dwoje lekarzy w trakcie specjalizacji, bo tylu lekarzy pracuje na oddziale. W całym regionie jest dziewięć osób psychiatrów dziecięcych. Ze szpitala w Łańcucie w ostatnich latach odeszło pięć osób. – Jesteśmy jak tykająca przy uchu bomba zegarowa. Lekarze żyją w ciągłym stresie, że prędzej czy później któryś pacjent popełni samobójstwo, bo to fizycznie niemożliwe, żeby wszystkimi odpowiednio się zaopiekować i wyeliminować takie niebezpieczeństwo – zaznacza prezes Centrum Medycznego. I dodaje, że wobec tego ryzyka musiał zdecydować o tym, że szpital przestaje przyjmować nowych pacjentów.

Gdzie więc trafiają pacjenci z Podkarpacia? Na Śląsk, do Małopolski. Tylko w ciągu jednego dnia po zamknięciu oddziału psy-

chiatrrii w Łańcucie do Szpitala Uniwersyteckiego w Krakowie na oddział psychiatrii dzieci i młodzieży zostało przetransportowanych dwoje pacjentów z Sanoka. Jedno z dzieci musiało być przewiezione karetką.

7 samobójców dziennie

Niestety, tak sytuacja jak na Podkarpaciu panuje we wszystkich regionach kraju. – Działamy na granicy wydolności – mówi dr Maciej Pilecki, kierownik Kliniki Psychiatrii Dzieci i Młodzieży, Katedry Psychiatrii Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego. Na Śląsku, na Dolnym Śląsku, w Krakowie, Łodzi czy Warszawie w ciągu jednego dnia na oddziały psychiatrii jest przywożonych nawet siedmioro dzieci i nastolatków w stanie nagłym, zagrażającym życiu. Najczęściej po próbach samobójczych.

– Jeszcze kilka lat temu takie oddziały jak nasz przyjmowały nastolatków z różnymi zaburzeniami psychicznymi. Z depresją, z zaburzeniami lękowymi, z zaburzeniami odżywiania. Dziś przyjmują tylko pacjentów w stanach zagrażających życiu. Gdy miejsc nie ma, musimy dzieci i młodzież przyjmować na oddziały dorosłych czy zatrzymywać je na oddziałach pediatrycznych. Ta sytuacja będzie się pogłębiać – przestrzega dr Pilecki.

Na SOR-ze w Dziecięcym Szpitalu w Krakowie-Prokocimiu już w 2021 r. padł rekord młodych pacjentów z zaburzeniami psychicznymi. Na szpitalny oddział ratunkowy trafiło 356 dzieci i nastolatków z problemami psychicznymi. To ponaddwukrotnie więcej niż w 2019 r., gdy na SOR trafiło 164 dzieci i nastolatków z zaburzeniami psychicznymi i zaburzeniami zachowania i prawie 150 więcej niż w 2020 r., gdy lekarze przyjęli 207 dzieci i nastolatków z problemami psychicznymi. W 2017 r. takich dzieci i nastolatków było 99. Rok później 152. – Nie pamiętam dnia, żebyśmy nie przyjęli młodego człowieka z zaburzeniami psychicznymi – mówią lekarze z Prokocimia.



10 ośrodków odmawia

Wtórują im lekarze z innych części kraju. Na oddział pediatryczny szpitala w Jarosławiu w każdym tygodniu trafiają dzieci po próbach samobójczych. Najmłodsze miało 10 lat. Niedawno dziewczynka po próbie samobójczej spędziła na oddziale pediatrii w Jarosławiu tydzień, nie było dla niej miejsca w żadnym oddziale psychiatrycznym.

Jak powinno wyglądać postępowanie z takim pacjentem? – Rodzic zgłasza się z dzieckiem do najbliższego SOR-u, gdzie zbieramy wywiad, badamy pacjenta. Jeśli dziecko wymaga opieki pediatrycznej, chirurgicznej czy ortopedycznej, jest przyjmowane na oddział. Następnie, po zabezpieczeniu stanu fizyczne-

go, pacjent powinien jechać na konsultację psychiatryczną i lekarz psychiatra powinien decydować o dalszym postępowaniu. Jeszcze kilka lat temu wyglądało to w ten sposób, że jeśli była potrzeba hospitalizacji, dziecko było przyjmowane na oddział psychiatrii. Jeśli możliwe było leczenie w warunkach domowych, rodzice otrzymywali szczegółowe informacje o tym, jak takie leczenie zorganizować – wyjaśnia dr Katarzyna Hrniciar, zastępcą kierownika Szpitalnego Oddziału Ratunkowego na krakowskim Prokocimiu.

Jak wygląda dziś? Opowiada dr Maja Gilar-ska, pediatra: – Zdarzają się sytuacje, że w całym województwie nie ma możliwości skonsultowania dziecka psychiatrycznie. Czasami ta sytuacja trwa nawet kilka dni – mówi lekarka.

I podkreśla, że nawet kilkanaścioro dzieci miesięcznie wraca na SOR po konsultacji psychiatrycznej z zaleceniem, że konieczna jest hospitalizacja pacjenta, ponieważ zagraża on bezpośrednio swojemu życiu. – Niestety, nie są one przyjmowane na oddziały psychiatryczne z powodu braku miejsc. Wielokrotnie zdarzają się sytuacje, że próbujemy ustalić przyjęcie na oddział psychiatrii dziecięcej w innym województwie, jednak, również z powodu braku miejsc, nie ma takiej możliwości. Czasami w trakcie jednego dyżuru obdzwaniamy 10 różnych ośrodków, z tą samą odpowiedzią „mamy dostawki” – mówi lekarka. W takich sytuacjach pacjenci wracają na oddziały pediatryczne. Tam czekają na miejsce na oddziale psychiatrii.

40 razy przedawkowanie

Dramatyczny rekord padł też np. na oddziale nefrologii dziecięcej i ostrych zatruc szpitala Zdroje. W styczniu na oddział trafiło 40 dzieci, m.in. po przedawkowaniu leków. W mediach prof. Andrzej Brodkiwicz, kierownik Kliniki Pediatrii, Nefrologii Dziecięcej, Dializoterapii i Leczenia Ostre-

Dla „Wyborczej” Same łóżka nie wystarczą

Prof. Andrzej Cechnicki

W kryzysie znajduje się cała psychiatria, nie tylko dziecięca i młodzieżowa, ale również dorosła. Dzieci i młodzież znajdują się jednak w szczególnie dramatycznej sytuacji, ponieważ kadry na tym poziomie są szczególnie przeładowane. Wiele lat temu zaniechania widać teraz ze szczególną ostrością, ponieważ pandemia spowodowała katastrofalne skutki. Dzieci są odcięte od bezpośredniego kontaktu z nauczycielami, załamali się cały proces wychowawczy. Brak kontaktu z kolegami i koleżankami w spo-

sób inny niż wirtualny powoduje narastającą falę niepokojów, lęków, brak poczucia sensu, myśli samobójcze; ta sytuacja przetrwała możliwości systemu. Podkreślam jednak, że psychiatria osób dorosłych również znajduje się w kryzysie, przed którym eksperci ostrzegali zresztą od wielu lat.

Nie mogę jednak powiedzieć, że nie są podejmowane kroki, które mają poprawić sytuację. Ministerstwo Zdrowia wspólnie z ekspertami buduje trzypięcioro podstawowy to poradnie psychologiczne, które nie zaciągają psychiatrów, ale posiadają szeroki zakres kompe-



*Konsekwencje
zaniedbań
i pandemii
są długofalowe*

PROF. ANDRZEJ CECHNICKI
kierownik Zakładu Psychiatrii
Środowiskowej Katedry Psychiatrii
Collegium Medicum UJ

tencji i odpowiedzialności. Jest ich w kraju około 300. Drugi poziom to oddziały dzienne – jest ich w tej chwili stanowczo za mało. I wreszcie trzeci, czyli oddziały całonocowe. Trwa w tej chwili intensywny program szkolenia kadr, program spóźniony, ale realizowany z poświęceniem przez wielu psychoterapeutów, psychiatrów i psychologów. Same łóżka szpitalne nie wystarczą – one muszą być częścią większej sieci pomocy. Pomocy, która będzie potrzebna na długo po tym, jak wyjdziemy z pandemii. Konsekwencje zaniedbań i pandemii są długofalowe i trzeba będzie mierzyć się z nimi przez wiele lat. ●

Młodzi na krawędzi

Ów



FOT. SHUTTERSTOCK

Szturm na szpitale

356

• Tyle dzieci i nastolatków z problemami psychicznymi przyjął w 2021 roku Szpitalny Oddział Ratunkowy w krakowskim Prokocimiu. To ponaddwukrotnie więcej niż w 2019 r

Zatruc tłumaczył, że do tej pory zdarzało się, że hospitalizowanych z powodu zatruc było ok. 30 pacjentów. Ale 40 to rekord, a wśród pacjentów hospitalizowanych w styczniu byli przede wszystkim młodzi ludzie, którzy celowo przedawkowali leki.

Skąd tak dramatyczna sytuacja? Lekarze wskazują wiele przyczyn: pandemia, która doprowadziła do izolacji, kryzys rodziny i więzi rodzinnych, kryzys i brak możliwości spotkań z przyjaciółmi, długie godziny przed komputerem prowadzące do uzależnień, śmierć bliskich, strach przed chorobą, problemy w domu wynikające z uzależnień rodziców, przemoc domowa...

– To są nasze problemy dziś – mówią zgodnie lekarze. I pytają: – Kiedy wreszcie politycy i rząd odpowiedzialni za rozwiązania systemowe się nim zajmą? Mamy reformę psychiatrii, ale ona była przygotowana przed pandemią, na wiele pytań i problemów nie odpowie w obecnym kryzysie. Potrzebujemy więcej lekarzy, pomocy środowiskowej, opieki wielospecjalistycznej nad dziećmi, dostępnych terapeutów. Na ten temat nie ma żadnej dyskusji. Politycy zajmują się promocją kardynała Wyszyńskiego w szkołach, podważają szczepienia, zajmują się tym, jak pogрузić politycznych przeciwników. A dzieci umierają – mówią lekarze. ●

Od stycznia do grudnia 2021 r. samobójstwo próbowało popełnić 1339 dzieci i nastolatków. To więcej niż w 2020 i 2019 r. Niemal 120 dzieci próby samobójczej nie przeżyło

Alarmujące statystyki
Pandemia i lockdown zachwiały życiem dzieci

Nie było gorszego roku – mówią policjanci. – A przecież – zaznaczają – my liczymy tylko zdarzenia, które są do nas zgłaszane. Prawdziwa skala problemu, prawdziwy dramat dzieci i nastolatków jest jeszcze większy – dodają ci, z którymi rozmawiamy.

I pokazują dane dotyczące liczby prób samobójczych wśród dzieci i młodzieży w 2021 r. Na razie policja policzyła liczbę wszystkich prób i dokonanych samobójstw wśród dzieci i młodzieży od 7. do 18. roku życia do końca listopada 2021 r. Szczegółowe dane związane z wiekiem, płcią, wskazywanymi przez policję przyczynami są przeanalizowane w okresie do końca września 2021 r.

Ale już same ogólne dane pokazują, jak bardzo jest źle.

Jak wynika z danych policyjnych, tylko od stycznia do końca listopada 2021 r. w Polsce samobójstwo próbowało popełnić 1339 dzieci i nastolatków w wieku od 7. do 18. roku życia. To znacznie więcej niż w całym roku 2020 i całym roku 2019. W 2020 r. na swoje życie targnęły się 843 osoby do 18. roku życia, w 2019 – 951.

Co więcej, dramatycznie rośnie liczba dzieci między 7. a 12. rokiem życia, które próbują popełnić samobójstwo. W okresie od stycznia do końca września 2021 r. życie próbowało sobie odebrać 40 dziewczynek do 12. roku życia i 14 chłopców. Rok wcześniej, w całym 2020 r., życie próbowało sobie odebrać 18 dziewczynek i 11 chłopców do 12. roku życia, a w 2019 r. – 32 dziewczynki i 14 chłopców.

Coraz więcej dziewczyn

Ze statystyk policji płynie też kolejny dramatyczny wniosek: rośnie liczba dziewczyn, które próbują targnąć się na swoje życie. Do końca września 2021 r. aż 683 dziewczyny między 13. a 18. rokiem życia próbowały popełnić samobójstwo. W 2020 r. policja udokumentowała 520 takich przypadków, a w 2019 – 606. A to tylko statystyki policyjne, lekarze zaznaczają, że nie wszystkie przypadki wciąż są dokumentowane, a oni sami widzą ok. 30-procentowy wzrost prób samobójczych u dzieci i nastolatków.

Już dziś wiadomo, że najbardziej dramatyczne musiały być ostatnie

miesiące roku. Choć nie ma szczegółowych danych dla października i listopada, to wiadomo, że tylko w ciągu tych dwóch miesięcy życie próbowało sobie odebrać aż 334 dzieci i nastolatków do 18. roku życia. To średnio 167 osób w ciągu miesiąca.

We wcześniejszych miesiącach, dla których policja opublikowała już szczegółowe dane, największy odsetek prób samobójczych odnotowano w maju i we wrześniu. W maju na swoje życie targnęło się aż 110 dziewczyn do 18. roku życia. We wrześniu – 102. W przypadku chłopców również tragiczny był wrzesień, gdy życie próbowało sobie odebrać 47 chłopców między 7. a 18. rokiem życia.

Niestety to wciąż nie koniec dramatycznych danych z 2021 r. Jak informuje policja, spośród ponad tysiąca prób samobójczych między styczniem a grudniem 2021 r. aż 119 zakończyło się śmiercią dziecka czy nastolatka. Najtragiczniejszy był lipiec, gdy życie odebrało sobie 12 chłopców między 13. a 18. rokiem życia.

W 2020 r. 107 prób samobójczych zakończyło się śmiercią, w 2019 r. – 98.

Trudny powrót do szkoły

Dlaczego dzieci i nastolatki podejmują próby samobójcze?

Lekarze mówią, że trudno wskazać jedną przyczynę, bo dziecko do próby samobójczej pcha wiele czynników, a sama próba jest wynikiem długofalowego cierpienia czy wydarzeń, które miały miejsce w jego życiu. Zwracają też uwagę, że liczba prób samobójczych rośnie zwłaszcza wśród dziewczynek i że największe załamanie psychiczne jest w okresach powrotu do szkół po izolacji i lockdownie. – Pandemia i lockdown zachwiały całym życiem dzieci i nastolatków, często długotrwała samotność, izolacja prowadzi do spiętrzenia się trudności, kryzysu emocjonalnego, potem dziecko nie wyobraża sobie powrotu do społeczności szkolnej, rówieśniczej, ma trudności w relacjach z bliskimi. To są bardzo złożone procesy, a do tego wszystkiego należy dołożyć jeszcze problemy rodzinne, ekonomiczne wielu rodzin, przemoc, negatywne czy agresywne zachowania rodziców wobec samych siebie. Dzieci to obserwują. Pandemia przyczynia się do narastania kryzysu u dzieci i młodzieży – wyjaśnia dr Maciej Pilecki, psychiatra. ●

Dominika Wantuch

Z głębokim żalem zawiadamiamy,
że 2 lutego 2022 roku zmarł

lek. med. Zdzisław Struzik

wieloletni pracownik służby zdrowia

Nabożeństwo Żałobne zostanie odprawione
9 lutego 2022 roku o godzinie 14:00
w kościele p.w. Świętego Józefa w Jedlni-Letnisko

Zawiadamia pogrążona w smutku
rodzina

www.nekrologiwyborcza.pl/34157501

ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Jedna lista czy lepiej dwie?

Hołownia nie chce jednej listy opozycji, bo nie widzi się na niej z Tuskiem. Stworzenie dwóch opozycyjnych list niesie za sobą jednak kilka pułapek.

Agnieszka Kublik

Donald Tusk – odkąd na 100 proc. wrócił do polskiej polityki – opowiada się za silną współpracą wszystkich demokratycznych sił opozycyjnych. Od początku mówił o synergii. – Najważniejsze jest odbudowanie synergii w opozycji, żeby liderzy mieli wobec siebie więcej zrozumienia. Nikomu nie chcę wejść w drogę, są fajne inicjatywy, szczególnie młodszych polityków ode mnie. Dlatego rozmawiam z nimi, w jaki sposób mogą pomóc – mówił Tusk latem.

Rozmawiał, ale z tą pomocą (jak dołączyć?) nie wyszło.

Wobec panującej na opozycji niechęci wobec Tuska i proponowanej przez niego wspólnej listy opozycyjnej dziś lider PO mówi już o „koalicji chętnych”. To ma być współpraca nie z nakazu, ale z wyboru.

Hołownia, który boi się, że PO go zmarginalizuje, a Tusk przyćmi, twierdzi, że wspólna lista to przepis na klęskę opozycji. Choć wszystkie analizy potwierdzają, że elektorat obu ugrupowań jest szalenie podobny.

Hołownia szykuje więc na koniec marca konferencję programową. Zaprosił Tuska, Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz Włodzimierza Czarzastego.

Na razie tylko Tusk nie potwierdził udziału.

Wedle sondażu SW Research dla „Rzeczpospolitej” to Tusk jest liderem opozycji. Zgarnął aż 36 proc. głosów (przed miesiącem 29 proc.). Kolejny na liście Rafał Trzaskowski dostał ledwo 10 proc., a Hołownia – 8 proc.

Z badania Kantara ze stycznia tego roku wynika, że wspólna lista KO, PSL i Polski 2050 mogłaby liczyć na 42 proc. głosów. W tym wariantcie na PiS zagłosowałoby 30 proc. respondentów, a na Konfederację 10 proc. wyborców. Opozycji zjednoczonej na jednej liście taki wynik dałby sporą premię i największy klub w Sejmie. (Startując osobno, opozycyjne partie zdobyłyby w sumie 46 proc., licząc Lewicę z poparciem 5 proc. i nie licząc PSL, które dostałoby 4 proc.).

Do Szymona Hołowni napisał Stanisław Brejdygant, aktor i reżyser. W liście apeluje, by lider Polski 2050 schował swoje ego i dogadał się z Tuskiem co do jednej wspólnej listy.

– Założona przez Pana partia i jej zwolennicy to ogromna rzesza ludzi. Według badań opinii jest to druga siła po stronie opozycji. Obok Platformy Obywatelskiej. Właśnie: obok. A nie naprzeciw. Nie chcę uwierzyć, by osobiste ambicje: kto też dziś ma stać na czele (kto aspiruje, kto zasługuje etc.) zjednoczonej opozycji mogły przesłonić Panu cel nadrzędny. Powtórzę: ocalenie ojczyzny przed śmiertelnym niebezpieczeństwem – napisał Brejdygant do lidera Polski 2050.

Hołownia tłumaczy, że nie o jego ego tu chodzi, ale o dodawanie i odejmowanie. A oto, jakie wysuwa argumenty:

„Jedna opozycyjna lista to dziś mobilizacja licznego, ale dalece niewystarczającego wyłącznie elektoratu PO, zostawiająca po drugiej stronie potężną de-



• Na razie tylko Tusk nie potwierdził udziału w inicjatywie Hołowni F OT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Prof. Jacek Raciborski

Niepokoje mnie stan opozycji



► **Prof. Jacek Raciborski, socjolog z Uniwersytetu Warszawskiego**

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Liderzy zachowują się tak, jakby trup PiS-u już płynął. To prawda, że państwo jest w ruinie, ale może być jeszcze gorzej, a rząd nie upadnie.

Tusk sądzi, że możliwe jest odbudowanie opozycji PO-PiS jako jedynie ważnej linii podziału. Tymczasem główny podział o olbrzymim przy tym ładunku emocjonalnym to podział na PiS i anty-PiS.

Stąd łatwość przepływów między PO-Hołownią-PSL-Lewicą. Ale w warunkach konkurencji list opozycyjnych PO z przybudówkami nie przyciągnie całego elektoratu antypisowskiego. A listy PSL, Lewicy, Hołowni mogą zostać zepchnięte pod próg. Liderzy małych ugrupowań udają, że nie wiedzą o strategicznych zachowaniach wyborców w sytuacji progów („szkoda głosu na małego”).

Hołownia, wzywając do publicznych debat programowych, udaje, że nie wie, że postulat ten oddala szanse na wypracowanie przez demokratyczną opozycję minimum programowego koniecznego do odsunięcia PiS od władzy i przekreśla

projekt jednej listy. Szczyt hipokryzji.

Kosiniak-Kamysz, bając o „oskrzydlenie” PiS przez dwa obozy antypisowskie, zapomina, że w elektoracie nie ma żadnych dwóch obozów antypisowskich, a jego Koalicja Polska oscyluje wokół programu, podobnie jak obóz lewicy. Podprogowy może okazać się też Hołownia. Dylemat w praktyce jest jeden: albo powstanie jedna lista firmowana przez obecne ugrupowania parlamentarnej opozycji (z wyłączeniem Konfederacji), albo powtórka z 2019 r. I wtedy, gdyby nawet PO była pierwsza, to zadanie formowania rządu prezydent powierzy PiS, a wtedy PiS znajdzie koalicjantów. Logika wyborczej rywalizacji wykopie przepaść między tymi „dwoma antypisowskimi blokami”. Jeden z nich pocieszy się koalicją z PiS. Kosiniak-Kamysz nie jest tak młody, by nie pamiętać losów PO-PiS w 2005 r.

Czarzasty i Biedroń znakomicie wiedzą, że nie dokonali żadnego zjednoczenia lewicy, a to, co zrobili, to praktycznie unicestwili znaczącą siłę, jaką

był SLD. Prawdziwe zjednoczenie lewicy winno objąć Razem, Unię Pracy, grupę Barbary Nowackiej, PPS i innych rozbitków, zyskać wsparcie Kwaśniewskiego, Cimoszewicza, Millera, poparcie OPZZ itp. To jest zadanie do pilnego wykonania, bo taka Zjednoczona Lewica jest konieczna jako element bloku prodemokratycznego.

Wszyscy liderzy zdają się nie wierzyć w zjednoczoną opozycję, a udają, że wierzą. Można odwrócić zadanie. Opozycja może, a nawet winna być podzielona, złożona z wyrażnie określonych podmiotów, których tożsamość będzie szanowana przez innych. Ale wyborczą formą działania opozycji winna być jedna lista. Miejsca na niej podzielić można, biorąc pod uwagę obecną siłę i potencjał polityczny poszczególnych ugrupowań i powierzając Tuskowi rolę lidera – koordynatora/konstruktor listy. Być może kandydatem opozycji na premiera winien być nie Tusk, ale Trzaskowski. Idea wspólnej listy opozycji jest sposobem regulowania naturalnego konfliktu między

opozycyjnymi partiami i, co ważniejsze, między ich wyborcami.

Perspektywa zbudowania jednej listy opozycji prodemokratycznej już teraz mogłaby służyć podtrzymywaniu demokracji w Polsce, bo zdolna do skoordynowanych działań opozycja może złożyć wiarygodne propozycje jakimś posłom z obozu władzy i w razie konieczności obalić rząd PiS oraz powołać w jego miejsce rząd techniczny/rząd fachowców (w procedurze konstruktywnego wotum nieufności), którego zadanie polegałoby na ustabilizowaniu sytuacji politycznej i gospodarczej i zagwarantowaniu wolnych wyborów w konstytucyjnym terminie.

Tusk kpi z takich koncepcji, bo ludzi się, że PO wchłonie konkurentów lub zepchnie na podprogowe pozycje i wejdzie sama na poziom ok. 40 proc. Najtrudniej jest jednak dobrze policzyć wrogów. Zapewne też zakłada rozpad PiS, co też mogłoby otworzyć mu drogę do powrotu do władzy. O rozpad PiS trudno, gdy alternatywa słaba. ●

mobilizację całej reszty. Zniechęcająca ludzi, którzy od lat nie odnajdują się już w polsko-polskiej wojnie. Oceniamy ich liczbę nawet na sześć milionów (!). Jeśli zaoferujemy im jedną listę, wtedy »opozycja« nie zyska, ale straci co najmniej milion potencjalnych wyborców (...)».

Mniej ryzykowna zdaniem Hołowni byłaby inna strategia: stworzenie na opozycji dwóch bloków „precyzyjnie opisanych, czytelnych dla wyborców i opartych na transparentnych, partnerskich umowach”. Szacuje, że każdy miałby potencjał zdobycia więcej 15 proc. głosów („jeden może mieć spokojnie 17, drugi – 25” – szacuje).

„W ten sposób w dzisiejszych realiach nie zostawimy ani PSL-u, ani Lewicy pod progiem. Bo nie możemy nikogo zostawiać za burtą. Nie wolno nam pominąć ani młodych, ani konserwatystów, ani »lewaków«, ani emerytów. Oni są już zmęczeni PiS-em, ale boją się, że odsunięcie ich od władzy przywróci Polskę sprzed 2015 roku, zresetuje państwo do takiego, które w ich odczuciu miało ich po prostu w nosie” – pisze Hołownia.

I powołuje się na jeden z ostatnich sondaży Ibrisa dający wszystkim ugrupowaniom prodemokratycznym łącznie 51 proc. (blok zjednoczeniowy złożony z PO, PL 2050 i PSL osiąga ledwie 42 proc., a Lewica łąduje wtedy pod progiem). „Rząd wybrany taką większością będzie miał silniejszą legitymację. PiS-owi będzie trudniej obalić go za rok czy półtora” – argumentuje lider Polski 2050.

Pytanie, jak pokonać PiS w nadchodzących wyborach parlamentarnych, wciąż wisi więc w powietrzu. Tusk jest za jedną listą, Hołownia – za dwoma. A co mówią eksperci? ●

▼ **Prof. Jarosław Flis, socjolog z Uniwersytetu Jagiellońskiego**

FOT. MICHAŁ LEPECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL



Prof. Jarosław Flis

Trudny dylemat

Podział na dwie listy ma swój urok, tylko nie wiadomo, według jakiej linii go zrobić. Przy każdej propozycji linii podziału co najmniej jedna partia z czterech będzie chciała być w obu blokach, bo może się domyślać, że część jej wyborców wolałaby być w jednym, zaś część w drugim. Jeśli chodzi o d'Hondta, to przy czterech partiach zyski zaczynają się od 25-proc. poparcia, choć straty przy 15 proc. są istotnie mniejsze (8 mandatów z 69).

Jednak szansa, by dwie listy opozycji zyskały po ponad 20 proc., nie jest duża. Zapewne jedna w trakcie kampanii przeważy jako główna przeciwwaga dla rządzących

Widzę trzy sposoby na utworzenie bloków opozycyjnych:

Polska 2050-PSL-Lewica oraz PO;

Polska 2050-Lewica oraz PO-PSL;

Lewica-PSL oraz PO-Polska 2050.

Niestety, żaden z nich nie jest prosty. ●

Sondaże

42

● Na tyle procent głosów według styczniowego Kantara mogłaby liczyć wspólna lista KO, PSL i Polski 2050.

Gry opozycji z Dudą

Ludowcy przygotowują poprawki do zaproponowanej przez prezydenta ustawy, klub Polska 2050 się waha, Lewica „rozpatruje każdą opcję”. Nie wiadomo, czy z prezydentem zechce zagrać PiS.

Paweł Wroński

– Jeśli działania prezydenta są próbą budowania samodzielności i w założeniu służą dobru państwa, rozsądne jest go w tych działaniach wspierać – mówi Kazimierz M. Ujazdowski, senator PSL, który przygotowuje poprawki do ustawy proponowanej przez prezydenta Andrzeja Dudę.

Duda zwrócił się z apelem o współpracę także do opozycji i zapowiedział, że jest otwarty na propozycje.

Pomysł prezydenta spotkał się z ostrym sprzeciwem zarówno ze strony Solidarnej Polski Zbigniewa Ziobry, jak i Inicjatywy Wolne Sądy. Na konferencji prasowej Marcin Warchoł przypomniał, że to prezydent – wbrew projektom Solidarnej Polski – przeforsował utworzenie Izby Dyscyplinarnej. Jego zdaniem propozycje prezydenta wprowadzają tylko chaos i niczego nie rozwiązują.

Także przedstawiciele Wolnych Sądów, jak mec. Sylwia Gregorczyk-Abram, wskazują, że prezydent chce rozproszeniem sędziów bezprawnie powołanej Izby Dyscyplinarnej zainfekować cały Sąd Najwyższy.

W opozycji opinie o propozycji prezydenta są mocno podzielone. Od moralnego rygoryzmu: „absurdem jest współpraca w likwidacji Izby Dyscyplinarnej z politykiem, który sam ją powołał

i wielokrotnie łamał konstytucję”, po utylitarne: „naszym obowiązkiem jest spróbować”. Wszyscy zgodnie twierdzą, że ustawa w kształcie proponowanym przez Dudę „jest nie do przyjęcia”. Ale czy opozycja będzie w stanie uczynić ją do przyjęcia możliwą?

Według naszych informacji jeszcze przed posiedzeniem Sejmu w tej sprawie będą się naradzać szefowie klubów parlamentarnych.

Na razie Koalicja Obywatelska jest zdania, że to kolejna próba „wyciągania kasztanów z ognia cudzymi rękami”. – Mamy przygotowany wraz z Iustitią projekt ustawy, która całościowo rozwiązuje i reguluje te sprawy w duchu obowiązującej Konstytucji RP – mówi rzecznik PO poseł Jan Grabiec.

Słabym punktem propozycji prezydenta jest – zdaniem Grabca – niejasne stanowisko Zjednoczonej Prawicy. – Było już kilka inicjatyw prezydenta, które PiS po prostu zignorował.

Nie mamy pewności, że nie stanie się tak i obecnie. Możliwe jest też zamrożenie ustawy po pierwszym czytaniu – argumentuje.

Lewica ostro krytykowała inicjatywę prezydenta, ale szef klubu poseł Krzysztof Gawkowski uważa, że politycy powinni robić wszystko, aby nasz kraj uzyskał pieniądze europejskie zablokowane przez nieodpowiedzialną politykę PiS. – Jesteśmy otwarci na

wszystkie możliwości, także na wprowadzenie poprawek. Na razie czekamy, jak inicjatywa prezydenta zostanie przyjęta w Brukseli oraz przez PiS – dodaje. Prezydent Duda miał się spotkać z przewodniczącą Komisji Europejskiej Ursulą von der Leyen.

Jak powiedziała „Wyborczej” posłanka Joanna Mucha, Polska 2050 będzie się nad sprawą zastanawiać. Wiadomo, że np. poseł Paweł Zalewski jest zwolennikiem próby wprowadzenia poprawek do propozycji prezydenta.

Poprawki już przygotowuje PSL. Senator Kazimierz M. Ujazdowski zastrzegł, że sam nie jest przekonany do stałości zamierzeń prezydenta ani do możliwości przeforsowania propozycji Dudy w obecnym Sejmie. Uważa, że kluczowy z punktu widzenia ustawy jest status sędziów Izby Dyscyplinarnej.

– Poprzez próbę rozproszenia ich po całym Sądzie Najwyższym prezydent Duda faktycznie sankcjonuje ich status oraz decyzję neo-KRS – zauważa.

Jak inaczej rozwiązać problem? Zdaniem Ujazdowskiego sędziowie ID powinni otrzymać możliwość powrotu na poprzednie stanowiska w sądach i prokuraturach, a ich stanowiska powinny być wygaszone. – Wówczas prezydent i opozycja unikają dyskusji nad statusem Krajowej Rady Sądownictwa – mówi senator.

Ustawa powinna też przywrócić prawo do orzekania sędziom niesłusznie pozbawionym go za stosowanie prawa europejskiego. Obecnie prezydent zakłada „weryfikację orzeczeń” Izby, ale może ona nie dotyczyć niepokornych sędziów. ●

Kościński zrezygnował. Morawiecki ministrem finansów

Kierownictwo PiS przyjęło rezygnację Tadeusza Kościńskiego z funkcji ministra finansów. Resortem tymczasowo pokieruje premier Mateusz Morawiecki – poinformowała rzeczniczka PiS Anita Czerwińska.

Decyzji o rezygnacji nie ogłosili ani Kościński osobiście, ani jego przełożony, premier Mateusz Morawiecki. Ogłosiła ją rzeczniczka partii rządzącej Anita Czerwińska po kilkunastominutowej naradzie w centrali PiS na Nowogrodzkiej.

W poniedziałek na Nowogrodzką zjechali najważniejsi politycy PiS. Jednym z tematów były konsekwencje za chaos przy wprowadzaniu „Polskiego ładu”. Ten sztandarowy program PiS miał być furtką do zwycięstwa w przyszłorocznych wyborach parlamentarnych. Ale oficjalnie krytykował go nawet sam Jarosław Kaczyński i w rozmowie z Polską Agencją Prasową wyznał, że „Polski ład” nie spełnił oczekiwań: – Stało się coś więcej niż niewłaściwego. Przypuszczam, że ci, którzy to przygotowywali na poziomie politycznym, półpolitycznym, niezupełnie zapawali nad tym, co jest im podległe, i tam, być może, zadziałał brak dostatecznych kwalifikacji, być może także i brak dobrej woli.

Zapowiedział, że konieczne są „decyzje o charakterze politycznym, w tym



● **Były minister finansów Tadeusz Kościński**

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

personalne”. Tuż przed spotkaniem na Nowogrodzkiej powtórzył to wicemarszałek Sejmu Ryszard Terlecki. Stwierdził, że konsekwencje za „Polski ład” muszą być poważne. Nie odpowiedział, czy to oznacza dymisję ministra finansów Tadeusza Kościńskiego, o której już od paru dni spekulowały media.

Terlecki zapewniał, że spokojny może być premier Mateusz Morawiecki, chociaż to on firmował zamiany w systemie podatkowym. – Jest osobą pewną na tym stanowisku co najmniej do wyborów – mówił Terlecki.

„Wyborcza” pisała, że przy tak chwiejnej większości PiS nie planuje zmiany premiera. Bo – jak tłumaczyli nasi rozmówcy – wniosek o odwołanie może

w Sejmie przejść bez większych kłopotów. Jednak wniosek o powołanie nowego premiera może spowodować turbulencje, bo każda z grup Zjednoczonej Prawicy będzie zgłaszać swoje oczekiwania.

Co oznacza tymczasowe powierzenie obowiązków ministra finansów Morawieckiemu? To znak, że Jarosław Kaczyńskiego nie przekonała żadna z konkurencyjnych wobec premiera frakcji. Frakcja Jacka Sasina na ministra finansów forsowała Piotra Nowaka, frakcja Beaty Szydło optowała za Henrykiem Kowalczykiem. Premierowi udało się jednak utrzymać podległy mu resort. ●

Agata Kondzińska

Różni
ludzie,
jeden
światWpłać **1%**Pomóż osobom starszym
oraz pełnoletnim z niepełnosprawnością

fundacjaagory.pl

KRS 210120



OGŁOSZENIE

§

Sygn. akt I Ns 584/19

Przed Sądem Rejonowym w Płocku pod sygnaturą akt I Ns 584/19 toczy się postępowanie z wniosku Ewy Teresy Białkowskiej o stwierdzenie nabycia własności poprzez zasiedzenie w odniesieniu do części nieruchomości położonej w m. Płocku przy ul. Otolifskiej, oznaczonej numerem ewidencyjnym 24, dla której Sąd Rejonowy w Płocku prowadzi księgę wieczystą o numerze PL1P/00018303/8. Sąd wzywa wszystkie osoby zainteresowane aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosiły się do tutejszego Sądu i udowodniły swe prawa do w/w nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie Sąd stwierdzi zasiedzenie zgodnie z wnioskiem, o ile zostanie ono udowodnione.

Sędzia Sądu Rejonowego w Płocku
I Wydziału Cywilnego
Maria Bereszczyńska

34157420.n

Przed Sądem Rejonowym Poznań - Grunwald i Jeżyce w Poznaniu Wydział I Cywilny toczy się pod sygnaturą akt I Ns 87/21 z wniosku Julii Lipowskiej postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Bożenie Marii Łysiak, ur. 18.10.1924 r. w Zbąszyniu, zmarłej 13.12.2020 r. w Poznaniu, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu.

Sąd wzywa zainteresowanych w sprawie, aby w terminie 3 miesięcy od daty publikacji niniejszego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu Rejonowego i udowodnili nabycie spadku, pod rygorem pominięcia w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34157334.n

34157383.n

I Ns 365/20

Przed Sądem Rejonowym w Gryfinie prowadzone jest postępowanie w sprawie I Ns 365/20 o

STWIERDZENIE NABYCIA SPADKU

po Krystynie Irenie Szyszko, z d. Rorat, córce Stanisława i Janiny, ur. 05.03.1953 r., zm. 05.06.2020 r. w Strzeszewku, ostatnio stale zamieszkałej w Strzeszewku, gm. Chojna. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu 3 miesięcy od dnia ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

34157350.n

**SYNDYK ZAPRASZA
DO UDZIAŁU W AUKCJI**

**NA SPRZEDAŻ GOSPODARSTWA ROLNEGO
POŁOŻONEGO W KOTŁOWIE, GMINA MIKSTAC.
SYGN.AKT V GUP1/19.**

Przedmiotem sprzedaży jest prawo własności gospodarstwa rolnego na które składa się nieruchomość gruntowa zabudowana, o powierzchni 3,2715 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd Rejonowy w Ostrowsowie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych, o numerze KW KZ10/00033165/6 oraz nieruchomość gruntowa zabudowana, o powierzchni 13,8012 ha, dla której prowadzona jest księga wieczysta przez Sąd Rejonowy w Ostrowsowie, IV Wydział Ksiąg Wieczystych, o numerze KW KZ10/00038516/7.

Cena wywoławcza wynosi 2.475.000,- zł.

- Operat szacunkowy udostępniony jest do wglądu w aktach sprawy sygn.akt V GUP 1/19 w czynie Sąd Rejonowy w Kaliszu, V Wydział Gospodarczy, Sekcja ds. Spraw Upadłościowych i Restrukturyzacyjnych, ul. Asnyka 56a w Kaliszu oraz poprzez możliwość przesłania przez syndyka drogą mailową po uprzednim zapytaniu przesłanym na adres syndyk.wilczynska@gmail.com.
- Informację dotyczącą przedmiotu sprzedaży można uzyskać pod numerem telefonu syndyka 693 629 269. Oglądanie Nieruchomości może nastąpić po uprzednim ustaleniu terminu z syndykiem.
- Przedmiot aukcji zbywany jest na zasadach określonych w regulaminie sprzedaży, w trybie przetargu określonego w art. 320 i następne Ustawy z dnia 28 lutego 2003 r. Prawo upadłościowe.
- Warunkiem uczestnictwa w aukcji jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej. Wadium należy wpłacić przelewem bankowym na rachunek bankowy masy upadłości w Santander Bank Polska numer : 03 1090 2398 0000 0001 1294 0217 z dopiskiem aukcja w sprawie V GUP 1/19. Odbiorca Mikołaj Śmieja.
- Wadium należy wpłacić najpóźniej do dnia **25.02.2022r.**
- Kwotę postąpienia ustala się na kwotę nie niższą niż 5.000,00zł (pięć tysięcy złotych).
- Warunki aukcji stanowią integralną część powyższego ogłoszenia.
- Aukcja odbędzie się w dniu 28.02.2022r o godz. 12.00 w budynku Banku Spółdzielczego w Oleśnicy Oddział w Mikstacie, ul. Kaliska 1 w Mikstacie.**

34157423.n

Pomorskie Centrum Reumatologiczne
im. dr Jadwigi Titz-Kosko w Sopocie sp. z o.o.



Podmiot Leczniczy z udziałem
Samorządu Województwa Pomorskiego

Rada Nadzorcza Pomorskiego Centrum Reumatologicznego im. dr Jadwigi Titz – Kosko w Sopocie Spółka z o.o. z siedzibą w Sopocie

ogłasza o wszczęciu postępowania kwalifikacyjnego na stanowisko:

**PREZESA ZARZĄDU SPÓŁKI POD FIRMĄ POMORSKIE CENTRUM REUMATOLOGICZNE IM. DR JADWIGI TITZ – KOSKO W SOPOCIE
SPÓŁKA Z O.O. Z SIEDZIBĄ W SOPOCIE**

Rada Nadzorcza Spółki pod firmą Pomorskie Centrum Reumatologiczne im. dr Jadwigi Titz – Kosko w Sopocie Spółka z o.o. z siedzibą w Sopocie ustaliła następujące zasady postępowania kwalifikacyjnego i wymagania w stosunku do kandydatów:

- Pisemne zgłoszenia kandydatów mogą być składane w terminie od dnia ukazania się ogłoszenia do dnia 18 lutego 2022 r., do godz. 12.00. Zgłoszenia winny być nadane listem poleconym na adres spółki pod firmą Pomorskie Centrum Reumatologiczne im. dr Jadwigi Titz – Kosko w Sopocie Sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie, 81-759 Sopot, ul. Grunwaldzka 1-3 lub złożone osobiście w siedzibie spółki. W każdym przypadku decyduje data wpływu zgłoszenia do siedziby Spółki.
- Zgłoszenia kandydatów powinny być adresowane do Przewodniczącej Rady Nadzorczej – Pani Moniki Smugłej-Rusieckiej i doręczone do Spółki w zaklejonych kopertach z dopiskiem: „Konkurs na stanowisko Prezesa Zarządu – nie otwierać”.
- Kandydat na stanowisko Prezesa Zarządu Spółki powinien spełniać następujące kryteria:
 - posiadać wykształcenie wyższe;
 - posiadać wiedzę i doświadczenie dające rękojmię prawidłowego wykonywania obowiązków Prezesa Zarządu Spółki;
 - legitymować się co najmniej pięcioletnim stażem pracy na stanowisku kierowniczym albo ukończonymi studiami podyplomowymi na kierunku zarządzanie lub Master of Business Administration (MBA) - i co najmniej trzyletnim stażem pracy na stanowisku kierowniczym;
 - korzystać z pełni praw publicznych;
 - posiadać pełną zdolność do czynności prawnych i nie być skazanym prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe;
 - nie podlegać określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowiska członka zarządu w spółkach prawa handlowego;
 - kandydaci urodzeni przed dniem 1 sierpnia 1972r. powinni dołączyć informację o złożeniu oświadczenia lustracyjnego, o którym mowa w ustawie z dnia 18 października 2006 r. o ujawnianiu informacji o dokumentach organów bezpieczeństwa państwa z lat 1944-1990 oraz treści tych dokumentów (tekst jedn. Dz. U. z 2021r., poz. 1633).

Dodatkowymi atutami będą:

- wykształcenie z zakresu ekonomii, w tym również ukończone studia podyplomowe z zakresu ekonomii;
- wykształcenie w zakresie zarządzania w ochronie zdrowia lub wykształcenie medyczne;
- znajomość języków obcych.

4. Do zgłoszenia kandydati winni dołączyć, w oryginałach lub odpisach, dokumenty potwierdzające kwalifikacje kandydatów, w tym w szczególności:

- CV ze zdjęciem kandydata;
- list motywacyjny kandydata;
- kserokopię obu stron dowodu osobistego kandydata;
- dyplom ukończenia studiów wyższych kandydata;
- oświadczenie o posiadaniu pełnej zdolności do czynności prawnych przez kandydata;
- oświadczenie o korzystaniu z pełni praw publicznych przez kandydata i braku bycia skazanym prawomocnym wyrokiem sądu za umyślne przestępstwo lub umyślne przestępstwo skarbowe;
- oświadczenie o niepodleganiu określonym w przepisach prawa ograniczeniom lub zakazom zajmowania stanowiska członka zarządu w spółkach prawa handlowego przez kandydata;
- oświadczenie o posiadaniu co najmniej pięcioletniego stażu pracy na stanowisku kierowniczym albo ukończonych studiach podyplomowych na kierunku zarządzanie lub Master of Business Administration (MBA) - i co najmniej trzyletniego stażu pracy na stanowisku kierowniczym;
- zaświadczenie z Krajowego Rejestru Karnego dotyczące kandydata, wystawione nie wcześniej niż miesiąc przed datą złożenia zgłoszenia;
- oświadczenie o wyrażeniu zgody przez kandydata na przetwarzanie swoich danych osobowych dla potrzeb procesu rekrutacji zgodnie z przepisami dotyczącymi ochrony danych osobowych;
- oświadczenie, że w stosunku do kandydata nie toczy się żadne postępowanie karne lub karno-skarbowe;
- oświadczenie lustracyjne kandydata w związku z wyrażeniem zgody na kandydowanie i objęcie funkcji Prezesa Zarządu lub oświadczenie o nie podleganiu obowiązkowi złożenia oświadczenia lustracyjnego;
- oświadczenie o prowadzeniu/nie prowadzeniu przez kandydata działalności gospodarczej na własny rachunek lub wspólnie z innymi osobami.

5. Do zgłoszenia kandydat dołącza ponadto dokumenty, w oryginałach lub uwierzytelnionych odpisach, potwierdzające kwalifikacje kandydata. Odpisy dokumentów mogą być poświadczane przez kandydata. W takim przypadku, w trakcie rozmowy kwalifikacyjnej kandydat jest zobowiązany do przedstawienia Radzie Nadzorczej oryginałów lub urzędowych odpisów poświadczonych przez siebie dokumentów, pod rygorem wykluczenia z dalszego postępowania kwalifikacyjnego. W toku postępowania kwalifikacyjnego kandydat może przedstawić Radzie Nadzorczej dodatkowe dokumenty i informacje.

6. Zgłoszenie kandydata złożone po upływie terminu oraz zgłoszenie niespełniające wymogów określonych w niniejszym ogłoszeniu nie podlega rozpatrzeniu, a kandydat nie bierze udziału w dalszym postępowaniu kwalifikacyjnym, o czym zostanie powiadomiony listem poleconym.

7. Otwarcie i kwalifikacja zgłoszeń do dalszego postępowania nastąpi w dniu 21 lutego 2022 r. w siedzibie Spółki.

8. Rozmowy kwalifikacyjne odbywać się będą w dniu 24 lutego 2022 r. w siedzibie Spółki w Sopocie, 81-759 Sopot, ul. Grunwaldzka 1-3. O terminie i miejscu przeprowadzenia rozmowy kwalifikacyjnej kandydat zostanie powiadomiony pocztą elektroniczną lub telefonicznie.

9. Przedmiotem rozmowy kwalifikacyjnej i oceny kandydata będzie następujący zakres zagadnień:

- wiedza kandydata o zakresie oraz przedmiocie działalności spółki pod firmą Pomorskie Centrum Reumatologiczne im. dr Jadwigi Titz – Kosko w Sopocie Sp. z o.o. z siedzibą w Sopocie;
- znajomość kandydata zagadnień związanych z zarządzaniem i kierowaniem podmiotem leczniczym, w tym realizującym stacjonarne świadczenia medyczne;
- znajomość kandydata zagadnień związanych z zarządzaniem i kierowaniem zespołami pracowników;
- znajomość kandydata zasad funkcjonowania spółek handlowych, ze szczególnym uwzględnieniem spółek z udziałem jednostek samorządu terytorialnego, ograniczeń prowadzenia działalności gospodarczej przez osoby pełniące funkcje publiczne;
- znajomość kandydata zagadnień niezbędnych do wykonywania funkcji Prezesa Zarządu w Spółce oraz doświadczenie niezbędne do wykonywania tej funkcji;
- znajomość kandydata zasad nadzoru właścicielskiego, audytu i kontroli finansowej przedsiębiorstwa oraz rachunkowości.

10. W przypadku ubiegania się o stanowisko Prezesa Zarządu Spółki przez kandydata, który pełnił już funkcję Prezesa lub członka Zarządu Spółki, Rada Nadzorcza oceniając przydatność kandydata dokona oceny jego działalności za okres pełnionej funkcji, biorąc pod uwagę sposób wykonywania obowiązków, efekty podejmowanych czynności.

11. Kandydatom udostępnia się do wglądu informacje o Spółce: Akt założycielski spółki z ograniczoną odpowiedzialnością, sprawozdanie finansowe za lata 2017/2018-2020 oraz F-01 za trzy kwartały 2021 r. w dniach od 8 lutego 2022 r. do 17 lutego 2022 r., w godzinach 8.00-15.00.

13. Rada Nadzorcza powiadomi listami poleconymi kandydatów uczestniczących w postępowaniu kwalifikacyjnym o jego wynikach.

14. Każdy z kandydatów ma prawo do wycofania swojej kandydatury na każdym etapie postępowania kwalifikacyjnego. Wycofanie się następuje przez złożenie pisemnego oświadczenia do Przewodniczącego Rady Nadzorczej.

15. Nieobecność kandydata w terminie wyznaczonym na rozmowę kwalifikacyjną traktowana będzie jako rezygnacja z udziału w postępowaniu.

16. Rada Nadzorcza zastrzega sobie możliwość zakończenia postępowania kwalifikacyjnego w każdym czasie, bez podawania przyczyn i wyłaniania kandydatów.

34157467.n

Szkoda pieniędzy

84,3
84,3

MLD ZŁ ROCZNIE

• płacą mieszkańcy i polskie gminy za rozlewanie się miast, czyli wyprowadzki z centrum na peryferia aglomeracji. Najwięcej idzie na komunikację, budowę i utrzymanie dróg, wodociągów oraz kanalizacji

Barkweda. Wioska na Warmii wspomina wizytę Napoleona



FOT. ARKADIUSZ STANKIEWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Takich tłumów w Barkwecie koło Olsztyna nie było od dawna. A to za sprawą imprezy historycznej nawiązującej do wojen napoleońskich i ich warmińskiego epizodu – walk o przeprawę przez rzekę Łynę pomiędzy armią francuską dowodzoną przez Napoleona Bonapartego i armią rosyjsko-pruską. Pamiętna potyczka odbyła się na początku lutego 1807 r. 215 lat później klimat tamtej bitwy oraz jej przebieg starali się oddać rekonstruktorzy z całej Polski. Atrakcją półgodzinnego pokazu – pierwszego po dwuletniej spowodowanej pandemią przerwie – były wystrzały z armat. ● **Iwona Görke**

Kobyłka

Rozwód z Kartą Praw Rodzin

Radni Kobyłki nie uchylili przepisów, które według Ordo Iuris mają chronić rodziny, a prowadzą do dyskryminacji. Burmistrzynie nie składa jednak broni.

Wojciech Karpieszuk

Karta przygotowana przez ultra-konserwatywne Ordo Iuris obowiązuje w podwarszawskiej Kobyłce od 2019 r. Cel: ochrona rodziny i małżeństwa, ale tylko jako związku mężczyzny i kobiety.

W Kobyłce wybory wygrywa PiS. Powiat wołomiński, w którym leży Kobyłka, uchodzi za „księstwo” Jacka Sasina. Jednak burmistrzynie w 2018 r. została niezależna kandydatka Edyta Zbieć. Kiedy w październiku 2019 r. radni Kobyłki przyjmowali Samorządową Kartę Praw Rodzin, radny Robert Denis, wnioskodawca związany z Akcją Katolicką, tak uzasadniał: „Kogo ta uchwała dyskryminuje? Ja nie widzę tu jakiegokolwiek osoby czy grupy osób, które by były treścią tej uchwały dyskryminowane”. Tylko jeden radny był przeciw.

„Wstydzę się segregacji”
Minęły dwa lata. „Wymazujemy Kobyłkę z mapy wstydu” ogłosiła niedawno burmistrzynie. Zaproponowała uchylene dokumentu Ordo Iuris. – Jest mi wstyd z powodu Karty Praw Rodzin – mówi Edyta Zbieć. Dodaje: – To sprytnie napisany dokument. Kiedy się go czyta, można odnieść wrażenie, że wszystko jest w porządku, że chodzi o ochronę rodziny. Po głębszej analizie widać, że mamy do czynienia z dyskryminacją.

Przed negatywnymi konsekwencjami karty w czerwcu 2020 r.



• Malowana kobyła w podwarszawskiej Kobyłce

FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

ostrzegali ówczesny rzecznik praw obywatelskich Adam Bodnar. Potem doszła obawa, że z powodu dyskryminacji gmina straci fundusze UE. Dlatego przed głosowaniem burmistrzynie zachęcała radnych do uchylene karty: „Wiele miast przyjęło Kartę Rodzin. W niektórych radni już się zorientowali, że tylnymi drzwiami wprowadzono im segregację ludzi”. Głosowania jednak nie było. Podczas niedawnej sesji radni zdjęli wniosek z obrad.

Mieszkańcy o karcie

Co mówią mieszkańcy? Zwłaszcza teraz, gdy się okazało, że działacze Ordo Iuris prywatnie w swoich małżeństwach kierowali się innymi zasadami niż te opisane przez nich w Karcie Praw Rodzin. A Polska żyła ich rozwodami i romansami. – Jestem przeciwko LGBT, jestem za ochroną rodziny – mówi 20-latek. Gdy pytam o skandal obyczajowy w Ordo Iuris, uśmiecha się: – Nie po chrześcijańsku.

– W jaki sposób geje i lesbijki mogą zagrozić mojej rodzinie? Niech każdy żyje, jak chce – słyszę od 29-letniej kobiety. – W kościele nowy proboszcz nic nie mówi o LGBT – zaznacza. – A stary proboszcz mówił? – pytam. – Stary został usunięty za molestowanie nieletniej – mówi.

W Polsce wciąż obowiązuje ok. 80 podobnych uchwał. – Szkoda, że radni nie zdecydowali się uchylene ordoiurisowej karty – mówi Kuba Gawron, współtwórca Atlasu Nienawiści. Dla niego ważne jest, że ta inicjatywa wyszła od burmistrzynie miasta. A ona zapowiada, że wkrótce znowu złoży wniosek o uchylene karty w Kobyłce. ●

Znajomi pytali burmistrzynie, co się z nią stało, że wprowadziła Kartę Praw Rodzin. – Thumaczyłam, że to radni przyjmują uchwały, a ja muszę je respektować, nawet jeżeli są tak głupie jak ta – mówi

Mikołajki

Rządowa Kolej Plus to pułapka

Lokalni działacze PiS krytykują samorządy niechętne programowi odbudowy linii kolejowych. – Ale gdybym do niego przystąpił, podpisałbym na gminę wyrok – odpowiada burmistrz Mikołajek.

Działacze PiS z Warmii i Mazur prowadzą ofensywę, by nakłonić samorząd województwa oraz gminy do uczestnictwa w programie Kolej Plus. Jedyne projekt, który ma w regionie jeszcze szansę na realizację, to linia Czerwinka – Orzysz przez Mrągowo i Mikołajki, kiedyś popularna wśród turystów jadących na Mazury.

Założenia programu są takie, że samorządy są zobowiązane nie tylko do pokrycia wkładu własnego w wysokości 15 proc. inwestycji, ale także sfinansowania budowy dróg i chodników do przystanków, parkingów, dobudowy torów dla PKP Cargo, remontu dworców, wykupu gruntów itd. Władze regionu ustaliły z gminami, przez które ma przebiegać odbudowywana linia, że połowę wkładu własnego sfinansuje samorząd województwa, a drugą połowę samorządy lokalne.

Drogo i coraz drożej

Analizy wykazały jednak, że projekt będzie znacznie droższy, niż początkowo szacowała państwowa spółka PKP Polskie Linie Ko-

lejowe – zamiast 535 mln zł ma być aż 851 mln, a zapewne ostatecznie sięgnie 1 mld. – Wzrosła więc także wymagana od samorządów wartość wkładu własnego. Z ok. 80 do aż 128 mln zł – uważa Gustaw Brzezina, marszałek województwa z PSL. Ale władze nadal są gotowe pokryć połowę wkładu własnego. Zobowiązały się także do uruchomienia czterech par pociągów za 13 mln zł rocznie z budżetu województwa. Zrobiły to, mimo że – na co marszałek zwraca uwagę – są sprawy, które stawiają pod znakiem zapytania sens uczestnictwa w programie Kolej Plus. Na przykład ta, że powstające elementy infrastruktury kolejowej przejmie PKP. Samorząd sfinansowałby więc inwestycję, potem jednak musiałby płacić za dostęp do torów dla zamawianych przez siebie pociągów.

Marcin Kuchciński, wicemarszałek województwa (PO), uważa, że program jest tak naprawdę nastawiony na wyciągnięcie pieniędzy od samorządów, podczas gdy rząd nie daje nic w zamian. – Pomysł polegał na tym, żeby dać 85 proc. środków z Krajowego Programu Odbudowy [a więc funduszy unijnych], a inne wydatki przerzucić na samorządy – przekonuje. – Dlatego trzeba poszukać formuły modernizacji tej linii nieko-

„Wyrok na gminę”

Piotr Jakubowski, burmistrz Mikołajek, dziwi się tym samorządowcom, którzy stoją w tej sprawie u boku PiS. – Ci panowie opowiadają banialuki, wprowadzają ludzi w błąd. Przystąpienie do programu byłoby podpisaniem wyroku na moją gminę. Nikt nie umie określić, jaka to skala wydatków. Nas nie stać na takie ryzyko – mówi.

Przyznaje, że chciałby doczekać remontu linii kolejowej przez Mazury, ale bez angażowania finansowego tak biednych gmin. ● **Tomasz Kurs**

Drogo, coraz drożej

851

MLN ZŁ

• ma kosztować odbudowa linii kolejowej przez środek Mazur, a ostatecznie nawet ok. 1 mld zł. Szacunki PKP mówią, że o połowę mniej

Ukraina nie stoi na przegranej

Oczekiwanie na „praktycznie nieuniknioną” wojnę Rosji z Ukrainą skłania do licznych porównań, m.in. potencjału militarnego i szacunkowych strat w przypadku konfliktu na pełną skalę.

Władisław Inozimcew*

Przekonanie wielu komentatorów o rychłym wybuchu konfliktu wynika zwykle z dwóch przesłanek: katastrofального, jak się sądzi, stanu ukraińskiej gospodarki i wątpliwości co do gotowości Zachodu do ostrej reakcji na rosyjski atak. Te drugie zaczynają się powoli rozpraszać, ale znacznie trudniej poradzić sobie z pierwszymi...

Faktycznie, Ukraina widziana z perspektywy Warszawy nie wygląda zbyt imponująco: jej PKB per capita jest dziś czterokrotnie niższe niż w Polsce pod koniec epoki radzieckiej; nad Wisłą pracuje ponad milion Ukraińców, którzy cieszą się, dostając średnio 30-40 proc. mniej od Polaków; w doniesieniach gospodarczych z Ukrainy słychać głównie o korupcji, rosnącym długu publicznym i porachunkach oligarchów.

Na pierwszy rzut oka Ukraina nie wygląda też dobrze w zestawieniu z samą Rosją. Z długiem publicznym 45 proc. PKB wobec 17,7 proc. Rosji i PKB na głowę w cenach bieżących 3,7 tys. dol. wobec rosyjskiego 10,3 tys., z ogromną emigracją i śmiertelnością dwukrotnie przewyższającą wskaźnik urodzeń kraj wydaje się oczywistym outsiderem. Zauważa się często, że nie działa tam jeszcze rynek papierów wartościowych, a system bankowy – ściśle regulowany przez bank narodowy i składający się głównie z banków „oligarchicznych” – nie odpowiada potrzebom rozwojowym kraju.

Mimo wszystko nie mówiłbym o katastrofie...

Państwo dobroczyńca i państwo pasożyt

Gospodarkę Ukrainy różni zasadniczo od rosyjskiej brak elementu rentowego i uzależnienie od importowanych nośników energii. Nie można zarazem powiedzieć, że gospodarka rosyjska opiera się na surowcach naturalnych, zaś ukraińska nie.

Na ukraiński eksport składają się w znacznej części produkty rolne (40,7 proc.), przemysł metalurgiczny (31,9 proc.) i chemiczny – ogólnie branża o niskiej wartości dodanej – podczas gdy eksport maszyn, urządzeń i towarów konsumpcyjnych nie przekracza 8 proc.

Rosja i Ukraina różnią się też ogromnie pod względem stosunku obywateli do państwa – Rosjanie widzą w nim swego dobroczyńcę (emerytury i zasiłki stanowią dziś rekordowe 23,1 proc. łącznych dochodów ludności), Ukraińcy zaś pasożyta, pragnącego zagarnąć jak najwyższe podatki.

A przecież, według danych MFW, pod względem udziału podatków w PKB Ukraina z 34,2 proc. znacznie wyprzedza Rosję z jej 24,2 proc.

W rezultacie w obydwu krajach bardzo istotną rolę odgrywa szara strefa, do której przenoszą się przedsiębiorcy, by uwolnić się spod presji państwa. Trawi je też powszechna korupcja, z którą władze nie próbują nawet walczyć – rosyjscy posłowie od lat odmawiają ratyfikacji art. 20 konwencji antykorupcyjnej, a ukraiński prezydent, mimo nacisków państw darczyńców, zwleka z powołaniem prokuratora ds. korupcji.

Innymi słowy, mimo wszystkich odmienności i skrajnie napiętych relacji Rosja i Ukra-



• Ukraina, obwód ługański, 1 lutego 2022 r. FOT. VADIM GHIRDA / AP

Komentarz

Sukces Ukrainy byłby największą klęską Putina



Eksperti w stolicach Zachodu i w Moskwie na wyścigi liczą, jakie straty może ponieść rosyjska armia, jeśli Władimir Putin rzuci ją do frontalnego ataku na Ukrainę. Szacunki są bardzo różne – od 3 tys. do 20 tys. zabitych. Ale nawet i 50 tys. trupów nie oznaczałoby dla Kremla największej klęski na froncie ukraińskim.

Rządzący Rosją bardziej obawiają się czegoś innego – tego, że Ukraina, wsparta przez Zachód i na nim się opierająca, wygrzebie się wreszcie z postradzieckiego bagna, okaże się nie państwem upadłym (failed state), lecz wejdzie na drogę normalnego rozwoju i nie wróci jak syn marnotrawny do matuszki Rossji z ręką wyciągniętą po gaz i ruble.

A jak pisze Władisław Inozimcew, jeden z najlepszych znawców gospodarki i polityki na obszarze postradzieckim, Ukraińcy

mogą mieć na to niemalą nadzieję.

W panikę przed sukcesem skłaniającej się ku Zachodowi byłej kolonii Moskwa już wpadała.

Kiedy władzę w Tbilisi przejął Micheil Saakaszwili i bardzo zdecydowanie (znacznie energiczniej niż którakolwiek z dotychczasowych ekip rządzących Ukrainą) wziął się do porządkowania kraju, liberalnie nastawieni Rosjanie zachwycali się „gruzińskim cudem”.

Bestsellerem okazała się książka „Dlaczego Gruzji się udało”. W rozmowach zwykłych ludzi pojawiła się pachnąca buntem kwestia, że jeśli w byłej republice ZSRR udało się zwalczyć powszechną korupcję, zreformować policję i administrację, to czemu by i w Rosji nie spróbować pójść tą drogą.

Kreml wybrał inną ścieżkę. Wojny. Najpierw ekonomicznej. Uznał, że woda mineralna Borjomi, którą leczyli się jeszcze carowie, i gruzińskie wino, którymi raczył się Stalin (główne towary eksportowe Gruzji), są szkodliwe i wstępu do Rosji nie mają. Potem były brutalne de-

portacje Gruzinów, uparte prowokowanie wojny i w końcu konflikt zakończony przejściem przez Rosję Abchazji i Osetii Południowej.

Teraz to może właśnie perspektywy normalnego rozwoju, jakie – co pokazuje Inozimcew – otwierają się przed Ukrainą, są dla Władimira Putina sygnałem, że czas najwyższy iść choćby zbrojnie na sąsiedni, wymykający się z moskiewskich rąk kraj.

Putin ciągle liczy na to, że ukraiński naród, który tak naprawdę nie istnieje (bo według niego Ukraińcy to tylko trochę inni Rosjanie), nękaną biedą i beznadzieją, zrozumie, iż zblądził, i wróci do matuszki Rossji.

A jeśli nie wróci sam lub siłą nie da się go skłonić, by pokochał matuszkę, to właśnie Putin okaże się politykiem „upadłym”. Bo przejdzie do historii jako ten przywódca, który – po 350 latach panowania Rosji nad Ukrainą i 200 nad Gruzją – stracił oba te kraje. I żadną nagrodą pocieszenia w postaci aneksji Krymu się nie wybieli. ●

Wacław Radziwinowicz

ina nie różnią się aż tak bardzo pod względem podstaw modelu gospodarczego.

Zarazem – oceniając ostatnie wydarzenia – można powiedzieć, że sytuacja na Ukrainie ulega znaczącej poprawie. Udało się niemal zażegnać ogromny kryzys spowodowany rosyjską okupacją Krymu i Donbasu (regiony te dostarczały blisko 22 proc. krajowego PKB). W latach 2017-19 realne dochody ludności rosły w średnim tempie ponad 10 proc. rocznie, a płaca minimalna – w przeliczeniu po kursie rynkowym – przekroczyła rosyjską (181 wobec 178 dol.).

Ukraina ustabilizowała też swoją walutę (od końca 2016 r. kurs hrywny mieści się w widełkach 27-33 hrywn za euro). Unormowała się obsługa długu zagranicznego – oprocentowanie ukraińskich obligacji skarbowych w dolarach spadło z 7,37 proc. rocznie na początku 2017 r. do 3,75-3,85 proc. w połowie 2020 r., choć w ostatnich tygodniach poszybowało w oczekiwaniu na rosyjską inwazję. Dynamicznie, o prawie 39 proc. w 2021 r., wzrósł też eksport.

Zupełnie różne modele rozwoju

Ale, rzecz jasna, najważniejsze są różnice w ostatnich latach wektory rozwoju gospodarki rosyjskiej i ukraińskiej.

Zaostrzający się konflikt z Zachodem każe Rosji skupiać się coraz bardziej na „samowystarczalności” i „substytucji importu”, co ogranicza rozwój jej gospodarki. Rosja, która czerpie znaczne dochody z eksportu surowców i zwiększa fundusze rezerwowe (rezerwa złota i walut zagranicznych Banku Rosji to obecnie 634,1 mld dol., podczas gdy Narodowy Bank Ukrainy dysponuje 30,9 mld dol.), nie przyciąga zagranicznych inwestycji i cierpi wskutek masowego odpływu kapitału (595 mld dol. w latach 2012-21).

Nalożone przez Zachód sankcje od dawna zamykają Moskwie dostęp do wielu zaawansowanych technologii, także wykorzystywanych w strategicznej dziedzinie wydobycia ropy i gazu. Jednocześnie Rosja, która w 2012 r. przystąpiła do WTO, chroni na szeroką skalę swoje rynki przed towarami z importu – według ubiegłorocznych danych pobrała 4,35 bln rubli cel importowych, co odpowiada 3,8 proc. PKB, a Unia Europejska złożyła przeciwko niej pozew o dyskryminację swoich towarów na kwotę ponad 290 mld euro.

Ukraina wprost przeciwnie – postawiła na integrację z europejską przestrzenią gospodarczą, przyciąganie inwestycji zagranicznych i maksymalne wykorzystanie ekonomicznej otwartości. W ostatnich latach jej wymiana handlowa z krajami UE wzrosła 1,8-krotnie, a zachodnie firmy utworzyły tam kilkaset przedsiębiorstw i oddziałów.

W sytuacji, gdy kraje Zachodu popadają w coraz wyraźniejszy konflikt z Chinami, gdy rwą się globalne łańcuchy dostaw, Ukraina ma wszelkie szanse stać się dla Europy Zachodniej tym, czym Meksyk w ostatnich latach dla USA – najważniejszym obszarem produkcji przemysłowej (w listopadzie 2021 r. Meksyk osiągnął status największego partnera handlowego Stanów, a do 2024-25 r. może wypchnąć Chiny z pozycji największego eksportera towarów do Ameryki). Umowa stowarzyszeniowa z UE otwiera pod tym względem korzystne perspektywy dla Ukrainy.

Jednak największym konkurencyjnym atutem Ukrainy są Ukraińcy. W ciągu ostatnich 10-15 lat Rosja stała się państwem, którego mieszkańcy wyjeżdżają bez zamiaru powrotu, zastępowani nisko wykwalifikowaną siłą roboczą z Azji Środkowej. Jest też jedynym krajem poradzieckim, którego ogromna diaspora nie śle pieniędzy do kraju – wręcz przeciwnie, karmi się dochodami z Rosji.

Sytuacja Ukrainy jest odwrotna: w ubiegłym roku emigranci zarobkowi przekazali do kraju ponad 15 mld dol., ponad jedną piątą tamtejszego eksportu towarowego. Nie ma na nich jeszcze w ojczyźnie wielkiego zapo-

nej

trzebowania, ale utrzymują się obopólne bliskie więzi, a wielu zaczyna wracać, kiedy zachodni inwestorzy otwierają w ich ojczyźnie nowoczesne zakłady produkcyjne. Dlatego industrialny przełom jest dziś tam znacznie bardziej prawdopodobny niż w Rosji.

Przemysłowe zaplecze UE

Oczywiście rosyjska gospodarka jest większa, podobnie jak rosyjski rynek, przedmiot pożądania rozumiejących Władimira Putina Niemców i Francuzów. Jednak spojrzenie z zewnątrz pozwala dostrzec odmienność funkcji i znaczenia obu krajów. Dla krajów UE Rosja jest interesująca tylko z dwóch powodów – jako dostawca paliw kopalnych i surowców oraz jako konsument gotowych europejskich towarów. Czas nadziei na rozwój montowni, a tym bardziej stworzenie zaplecza produkcyjnego dla europejskiego przemysłu, dawno minął z uwagi na gospodarcze i polityczne zagrożenia.



*Według danych MFW
pod względem udziału
podatków w PKB Ukraina
z 34,2 proc. znacznie
wyprzedza Rosję
z jej 24,2 proc.*

Ukraina przeciwnie – budzi duże zainteresowanie jako obszar produkcyjny. Europejczycy skłonni są w nią inwestować, kierując się tą samą logiką, wedle której w latach 90. XX w. i na początku 2000 r. zachodnioeuropejskie firmy przenosiły produkcję do Europy Środkowej.

Rosja nigdy nie pozbędzie się statusu surowcowego zaplecza Europy, podczas gdy Ukraina ma poważne dane ku temu, by wykorzystując swe atuty, jakimi są jej zasoby i bardzo tania, wykwalifikowana siła robocza, a także bliskość Europy i dobrze rozwinięta logistyka, stać się przemysłowym zapleczem UE, wiążąc się jednocześnie ściśle z Europą politycznie i militarnie. To oczywisty powód do radości zarówno dla zachodnioeuropejskich przemysłowców, jak i polityków oraz przedsiębiorców w Kijowie.

Zarazem awans Ukrainy i jej rozwiniętej, przyjaznej dla biznesu gospodarki jest poniekąd niebezpieczny dla Polski, Czech czy Węgier. Przecież wobec zaostrzającej się konkurencji Ukraińcy odnoszący sukcesy u siebie mogą być znacznie większym wyzwaniem niż tamtejsi gasterbeiterzy na Śląsku czy Morawach.

Przeł. Sergiusz Kowalski

Ottawa w kryzysie

Burmistrz stolicy Kanady ogłasza stan wyjątkowy, policja alarmuje, że miasto jest „obłężone”, a mieszkańcy mają dosyć paraliżu wywołanego protestami wymierzonymi w pandemiczne restrykcje.

Marta Urzędowska

Sytuacja w mieście kompletnie wymknęła się spod kontroli – obwieścił w niedzielę na antenie radia CFRA burmistrz kanadyjskiej stolicy Jim Watson, ogłaszając wprowadzenie w Ottawie stanu wyjątkowego. Przyznał, że demonstranci „zdominowali dostępną liczbę funkcjonariuszy” i ostrzegł, że protesty stanowią „zagrożenie dla bezpieczeństwa mieszkańców”.

– Protestujący wykazują się brakiem wrażliwości, nieustająco włączając syreny, używając klaksonów, odpalając fajerwerki i zachowując się tak, jakby byli na jakiejś imprezie. Owszem, jesteśmy przytłoczeni i przegrywamy tę bitwę, ale sytuacja musi się odwrócić, musimy odzyskać nasze miasto – dodał Watson.

Rozwścieczeni mieszkańcy

Protesty przeciwko pandemicznym restrykcjom trwają od ponad tygodnia.

Zaczęło się od demonstracji kierowców ciężarówek, którzy w poprzedni weekend najechali Ottawę, bo nie odpowiada im wprowadzony w ubiegłym miesiącu obowiązek szczepień dla wszystkich kierowców, którzy przekraczają amerykańsko-kanadyjską granicę. Po kilku dniach dołączyły do nich kolejne grupy, którym nie podobają się wszystkie restrykcje związane z COVID-19 i w ogóle polityka rządu Justina Trudeau.

Choć to nie pierwsze duże protesty w Ottawie, szef miejscowej policji mówił o „obłężeniu” i kilka razy powtórzył, że demonstracja tak duża jak „konwój wolności” (tak nazywają protest kierowcy) nie ma precedensu, jeśli chodzi o poziom organizacji, finansowania i zaangażowania protestujących.

Choć burmistrz nie precyzuje dziś, jakich środków chce użyć, by „odbić miasto”, policja w niedzielę zapowiedziała, że wyśle na ulice więcej funkcjonariuszy i nie wyklucza aresztowania osób pomagających demonstrantom poprzez dostarczanie im jedzenia, paliwa czy papieru toaletowego.



• **Protesty przeciwko pandemicznym restrykcjom trwają od ponad tygodnia**
FOT. JASON FRANSON / AP

Jak przypomina BBC, także samo wprowadzenie stanu wyjątkowego daje władzom miasta dodatkowe możliwości, w tym dostęp do sprzętu, którego potrzebują służby kryzysowe.

W ostatni weekend do miasta ścignęły tysiące kolejnych demonstrantów, rozwścieczając mieszkańców, którzy coraz mocniej skarżą się na wielogodzinne trąbienie, utrudnienia w ruchu, stracone dochody i strach przed przemocą. Według BBC demonstranci gromadzą się m.in. w okolicach parlamentu, a w centrum Ottawy ich samochody i namioty blokują drogi.

Podczas gdy mieszkańcy są coraz bardziej sfrustrowani i pytają, dlaczego władze nie robią więcej, by przywrócić normalność, protestujący upierają się, że nie ruszą się z Ottawy, dopóki wszystkie pandemiczne restrykcje nie zostaną zniesione. Żądają też ustąpienia rządu Trudeau, choć wię-

szość obostrzeń wprowadzają władze lokalne.

Skreć w prawo

Zdaniem komentatorów protesty nie tylko utrudniają życie mieszkańcom stolicy, ale z każdym dniem skręcają bardziej na prawo i przyciągają pravicowych radykałów. Pojawiają się też doniesienia o atakach na tle rasowym. Wśród demonstrantów widać transparenty ze swastyką i hasłami porównującymi obowiązek szczepienia się przeciw COVID-19 do faszyzmu. W niedzielę potwierdzono wszczęcie ponad sześćdziesięciu śledztw kryminalnych dotyczących „oszustw, kradzieży, zbrodni z nienawiści i zniszczenia mienia”.

– Mamy do czynienia z rasistowskimi znakami, a także z doniesieniami o osobach atakowanych i prześladowanych za noszenie maseczek – relacjonuje cytowana w BBC Stephanie Carvon, była analityczka ds. bezpieczeństwa dla kanadyjskiego rządu i mieszkanka Ottawy. Jest pewna, że wśród organizatorów protestów są pravicowi ekstremiści.

– Jednak udało im się powiązać to, co robią, z pandemią i walką o zniesienie zakazów, czym zyskali sympatię wielu Kanadyjczyków, którzy niekoniecznie zdają sobie sprawę, jakie jest źródło protestów – tłumaczy.

Z sondażu przeprowadzonego przez firmę Abacus Data wynika, że blisko 70 proc. Kanadyjczyków czuje, że ma „bardzo niewiele wspólnego” z protestującymi.

Do mniejszych protestów dochodzi w innych miastach, w tym w Toronto, Quebecu i Edmonton. ●



*„Konwój wolności”
cieszy się poparciem
amerykańskich polityków
republikańskich, w tym
Donalda Trumpa. Nazwał
on premiera Trudeau
„skrajnie pravicowym
szaleńcem”, który „rujnuje
Kanadę zwariowanymi
nakazami pandemicznymi”*

W Sądzie Rejonowym w Chrzanowie pod sygn. akt I Ns 778/21 toczy się postępowanie z wniosku Gminy Chrzanów – Miejski Zarząd Zasobów Komunalnych w Chrzanowie o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Łukaszek synu Jana i Marii, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Pogorzycach, zmarłego dnia 7 grudnia 2020 roku w Chrzanowie.

Sąd wzywa spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się przedmiotowego ogłoszenia zgłosili i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postępowaniu o stwierdzenie nabycia spadku.

3415/7365



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa

Ze smutkiem żegnam mojego Przyjaciela i Kolegę z pracy
w rządzie Premiera Tadeusza Mazowieckiego



Jerzego Osiatyńskiego

ministra - kierownika Centralnego Urzędu Planowania

Rodzinie i Najbliższym

składam wyrazy współczucia

Jacek Ambroziak

www.nekrologwyborcza.pl/3415/480

Ze smutkiem zawiadamiam,
że 31 stycznia 2022 roku zmarła moja Żona Jola



Prof. Jolanta Supińska
(Jolanta Supińska-Modzelewska)

Przeżyliśmy ze sobą ponad pięćdziesiąt lat.

Jolę pożegnamy 9 lutego 2022 roku (środa) o godzinie 12.00
na Cmentarzu Bródnowskim przy grobie rodzinnym 81 E - 1 - 28
(wejście od ul. Odrowąża r. Budowlanej).

Żadne słowa nie wyrażą bólu

Wojciech Modzelewski z Rodziną

www.nekrologwyborcza.pl/3415/491

Chiński wist Gazpromu

Chiny przez ćwierć wieku będą kupować od Gazpromu gaz ze złóż objętych sankcjami USA. W taki znamienny sposób Pekin i Moskwa zacieśniły swój sojusz przeciw Zachodowi.

Andrzej Kublik

Prezydent Rosji Władimir Putin kolejny raz dowiódł, że jest najlepszym komiwojażerem rosyjskich firm gazowych i naftowych.

W czasie krótkiej wizyty na otwarciu zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie prezydent Rosji spotkał się z prezydentem Chin Xi Jinpingiem. A po tym spotkaniu Kreml ogłosił, że Gazprom zawarł nowy kontrakt na sprzedaż gazu chińskiemu państwowemu koncernowi paliwowemu CNPC, a koncern Rosneft temu samemu koncernowi z Chin sprzeda 100 mln ton ropy naftowej do końca 2033 r.

Rosneft ma dostarczać ropę do Chin za pośrednictwem Kazachstanu.

Za zwiększenie dostaw surowców energetycznych Pekin zrewanżował się Moskwie poparciem jej żądań w kwestiach bezpieczeństwa, czyli gwarancji zablokowania ewentualnego rozszerzenia NATO na wschód – przede wszystkim o Ukrainę i Gruzję, ale być może także o Finlandię i Szwecję.

Wspólnie przeciw sankcjom USA

Gazprom enigmatycznie poinformował, że w ramach nowego kontraktu będzie dostarczać do Chin 10 mld m sześć. gazu rocznie trasą z Dalekiego Wschodu.

Później rzecznik Kremla Dmitrij Pieskow dodał, że kontrakt zawarto na 25 lat.

Żadnych innych szczegółów porozumienia nie ujawniono. Nie bez powodu. Bo media i analitycy w Rosji nie mają wątpliwości, że Chińczycy na podstawie tego kontraktu dostaną gaz ze złóż Gazpromu Južno-Kirinskoje na szelfie Sachalinu. A na eksploatację tych złóż USA nałożyły sankcje w 2015 r., kiedy wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych był Joe Biden, obecny prezydent USA.

Złóża Južno-Kirinskoje Gazprom odkrył w 2010 r. i zamierza z nich wydobywać 21 mld



• **Na otwarciu zimowych igrzysk olimpijskich w Pekinie prezydent Rosji spotkał się z prezydentem Chin Xi Jinpingiem**

FOT. ALEXEI DRUZHININ/AP

Za zwiększenie dostaw surowców energetycznych Pekin zrewanżował się Moskwie poparciem jej żądań w kwestiach bezpieczeństwa

m sześć. gazu rocznie, dość dla dostaw na Daleki Wschód Rosji i dla Chin. Eksploatację tych złóż Gazprom kilka razy przekładał, a według ostatnich planów ma się ona zacząć w przyszłym roku.

Na razie Gazprom ułożył już gazociąg o długości 1,8 tys. km z Sachalinu przez Chabarowsk do Władywostoku. Część trasy gazociągu będzie wzdłuż granicy z Chinami i według agencji Interfax dla dostaw do Chin trzeba ułożyć na terenie Rosji tylko krótką odcinek o długości 25 km, aby surowiec z Rosji popłynął do północno-wschodnich rejonów Chin, także do Pekinu.

A jeśli Gazprom zaoferował jeszcze atrakcyjną cenę za swój surowiec, to dla Chin mógł się skusić na tę ofertę, nawet kosztem ryzyka narażenia się na spory z USA o wspieranie

eksploatacji rosyjskich złóż wpisanych przez Amerykanów na czarną listę. A jednocześnie Pekin zasygnalizował, że jest gotów pomagać Moskwie w omijaniu sankcji Zachodu.

Europo, ty się bój!

Nowy kontrakt z Chinami Gazprom negocjował od 2015 r., ale podpisano go w szczególnym okresie wzrostu napięć między Rosją a Zachodem. Chodzi głównie o obawy Zachodu, że Rosja szykuje inwazję na Ukrainę, dokonując wielkiej koncentracji swoich wojsk przy ukraińskiej granicy.

Ale Rosja przyczyniła się też do kryzysu energetycznego w Europie, ograniczając pod koniec zeszłego roku dostawy gazu do UE i opróżniając latem swoje magazyny gazu w Niemczech, Austrii i Holandii, za-

Trudna sztuka czytania statystyk

Janusz Cieszyński chciał pochwalić działania rządu za wspieranie rozwoju odnawialnych źródeł energii. Wykres, który udostępnił, stoi w sprzeczności z tą teorią.

„Polecam grafikę, na której widać, że to właśnie rząd @pisorgpl jak żaden inny wcześniej zadbał o inwestycje w OZE” – napisał na Twitterze Janusz Cieszyński, były wiceminister zdrowia, a obecnie pełnomocnik rządu do spraw cyfryzacji. Udostępniony przez niego grafik pochodzi od Eurostatu.

Tyle że z udostępnionych danych wcale nie wynika, by to za czasów rządów PiS najbardziej wzrastały inwestycje w OZE. Wręcz przeciwnie, po przejściu władzy przez partię Jarosława Kaczyńskiego w 2015 roku te inwestycje przez jakiś czas spadały. A wcześniej – do 2007 roku – były w stagnacji, czyli pozostawały na tym samym po-



• **Pełnomocnik rządu do spraw cyfryzacji Janusz Cieszyński**

FOT. SŁAWOMIR KAMINSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Miejmy nadzieję, że cyfryzacja mu lepiej wychodzi

PIOTR WÓJCIK

ziomie. To za czasów rządów Platformy dynamika ruszyła z kopyta.

Te rozbieżności w deklaracjach ministra i wykresie od razu zauważyli internauci.

„Według wiceministra ds. cyfryzacji poniższa grafika dowodzi, że PiS dba o rozwój OZE jak nikt wcześniej. Tylko że według niej w czasie rządów PO-PSL udział OZE wzrósł

o 71 proc., a w czasach rządów PiS o 35 proc. Miejmy nadzieję, że cyfryzacja mu lepiej wychodzi” – napisał Piotr Wójcik.

Co ciekawe, wzrost inwestycji w OZE w ostatnich kilku latach to w dużej mierze zasługa funduszy unijnych. Unia Europejska przeznaczyła ogromne środki na wymianę pieców węglowych, a także na instalacje fotowoltaiczne. Co prawda rząd także ma swoje programy dotacyjne, ale te unijne, z których obficie korzystały w ostatnich latach gminy, są najkorzystniejsze finansowo.

Co więcej – dalszy rozwój OZE w następnych latach stoi pod znakiem zapytania. W marcu wchodzi w życie nowelizacja ustawy o odnawialnych źródłach energii, która wywraca korzystny do tej pory sposób rozliczania się z wyprodukowanej przez panele solarne energii z przedsiębiorstwami energetycznymi. ●

Dominika Maciejasz

miast gromadzić w nich zapasy surowca na zimę. W efekcie rynkowe ceny gazu w Europie pod koniec zeszłego roku były rekordy wszech czasów.

To podbija ceny energii elektrycznej i nakręca spiralę inflacji, wywołując niepokoje i protesty społeczne.

A Putin bez ogródek uciekł się do szantażu, obiecując Europie tańszy gaz w zamian za zezwolenie na eksploatację nowego bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec – na warunkach Moskwy, czyli zwolnienia eksploatacji tego gazociągu z unijnych wymogów antymonopolowych. Z kolei władze UE nie wykluczają, że w razie inwazji Rosji na Ukrainę przyszłość eksploatacji Nord Stream 2 w ogóle stanie pod znakiem zapytania.

W tej sytuacji nowy kontrakt Gazpromu z Chinami zyskuje szczególne znaczenie. W 2014 r. rosyjski koncern podpisał z chińskim CNPC umowę na dostawy przez 30 lat gazu ze złóż na Dalekim Wschodzie za pośrednictwem nowego rurociągu Siła Syberii.

Pierwszy gaz tą rurą popłynął do Chin pod koniec 2019 r., a od 2025 r. Gazprom ma nią transportować do Chin 38 mld m sześć. gazu rocznie. Po podpisaniu nowego kontraktu na dostawy 10 mld m sześć. „trasą z Dalekiego Wschodu” Gazprom będzie dostarczać do Chin już blisko 50 mld m sześć. gazu rocznie i Chiny wyprzedzą Niemcy na liście największych klientów rosyjskiego koncernu.

Trwają też przygotowania do ułożenia do 2027 r. gazociągu Sojuz Wostok (Sojusz Wschód), który tranzytem przez Mongolię na dostarczać do Chin 50 mld m sześć. rosyjskiego gazu rocznie. Jeśli dojdzie do tej inwestycji, to za blisko 10 lat Gazprom będzie sprzedawać Chinom ok. 100 mld m sześć. gazu rocznie, mniej więcej dwie trzecie obecnego eksportu rosyjskiego gazu do UE.

Gaz dla Chin ma pochodzić ze złóż Gazpromu, które nie stanowią zaplecza eksportu do UE. Na razie więc chińskie kontrakty Gazpromu nie grożą Europie utratą gazu z Rosji, od głównego dostawcy UE.

Jednak zwiększając sprzedaż gazu Chinom, Rosja będzie się finansowo uniezależniać od eksportu tego surowca do Europy. Czyli Moskwę mniej będzie kosztować ewentualne zakręcenie kurka na gazociągach do UE. A w przyszłości Rosja może jeszcze natargnąć się od Europy podpisywania kontraktów długoterminowych na swój gaz, twierdząc, iż inaczej Gazpromowi nie opłaca się inwestować w eksploatację złóż. Takie kontrakty długoterminowe utrwalają jednak zależność Europy od gazu z Rosji, i to na dekady. ●

wyborcza.biz

• Więcej czytaj na Wyborcza.biz

Rozmówca zobaczy screena

Najnowsza aktualizacja Messengera ma przynieść całkiem realne zmiany dla użytkowników. Jedną z nich będzie powiadomienie, że nasz rozmówca wykonał zrzut ekranu konwersacji. Do tego wprowadzona zostanie procedura szyfrowania end-to-end, a także opcja „znikające wiadomości”.

Rafał Pikuła

Meta, właściciel takich serwisów, jak Facebook, Instagram czy WhatsApp, nie ma dobrej prasy, dlatego szef korporacji Mark Zuckerberg stara się zmieniać funkcjonalności swoich rozwiązań, by zwiększyć bezpieczeństwo użytkowników i przyjemność korzystania z Messengera. Nowa funkcja szyfrowania pojawi się również na Instagramie, innej usłudze Mety.

Jakie czekają nas zmiany? Zaczniemy od screenów. Któż ich nie robi? To bardzo wygodne działanie – łatwiej zapisać ważny, kluczowy fragment rozmowy, niż wyszukiwać go w całej konwersacji. To oczywiście jasna strona mocy. Ciemną jest publikowanie – najczęściej bez zgody rozmówcy – screenów z rozmów. Nierzadko do sieci trafiają mniej lub bardziej intymne fragmenty. Czasem w ramach zemsty, czasem w ramach politycznej rozgrywki.

Czy publikowanie screenów rozmów jest legalne? Anna Widuch-Koła, prawniczka z Trans.eu Group, specjalizująca się w aspektach prawnych dotyczących nowych technologii, wyjaśnia, że temat jest mocno złożony.

„Sporną kwestią jest to, czyja zgoda jest konieczna, by istniała możliwość opublikowania danego przekazu. Według niektórych tajemnica korespondencji dotyczy zarówno adresata, jak



FOT. SHUTTERSTOCK

i nadawcy wiadomości i oboje powinni wyrazić zgodę na publikację. Według innego poglądu wystarczająca jest jedynie zgoda adresata. Pamiętać jednak trzeba o szerszym kontekście, czyli czy upowszechnienie treści samo w sobie nie będzie naruszać też innych dóbr osobistych rozmówcy, np. wizerunku, dobrego imienia itd.” – wyjaśnia na łamach serwisu Homodigital.pl.

Najlepszym rozwiązaniem jest zdrowy rozsądek. Eksperti radzą, by nie zostawiać w sieci śladów, które mogą nam zaszkodzić, i działać zgodnie z zasadą: dwa razy pomyśl, zanim coś napiszesz. Ograniczone zaufanie na pewno się przyda.

Pewnego rodzaju rewersem wspomnianej zmiany jest opcja znikających wiadomości. Ta opcja to też pewna forma zabezpieczenia. Nasze cyfrowe ślady same znikają. Ponadto wybierając opcję „Przejdź do tajnej konwersacji”, możemy włączyć opcję pełnego szyfrowania end-to-end.

Czym jest to szyfrowanie? Ta metoda szyfrowania uniemożliwia osobom postronnym dostęp do treści wiadomości oraz jej odczytanie. W tym systemie

potencjalni podsłuchiwalcy – w tym dostawcy internetu bądź autorzy komunikatora – nie mogą uzyskać dostępu do kluczy szyfrujących potrzebnych do rozszyfrowania konwersacji.

Aktualizacja Messengera to również liczne mniejsze, ale zauważalne zmiany. Pojawiają się nowe gify i naklejki, inne nieznanne dotychczas sposoby odpowiadania na wątki, a także „typing indicator”, czyli niewielka animacja pokazująca, że nasz rozmówca pisze. W założeniu twórców Messenger ma być bardziej bezpieczny i przyjemny.

Do starych światów – czyli Facebooka i Instagrama – wpłynie też parę rozwiązań z nowego świata, czyli metaverse – nowej interaktywnej wizji internetu. Awatary, które do tej pory były wykorzystywane w aplikacjach VR, teraz dostępne będą również w serwisach społecznościowych firmy.

Można z nich korzystać w formie naklejek czy zdjęć profilowych, a także jako część Instastories. Pozwoli to na większą integrację całej oferty ze stajni Marka Zuckerbega i łatwiejsze budowanie fundamentów nowego, „lepszego” cyfrowego świata. ●



Nowa PSYCHOLOGIA DLA RODZICÓW już w sprzedaży!

- Depresja u nastolatków. Jak im pomóc i kiedy reagować?
- Potwory w szafie. Dlaczego bagatelizujemy stres u naszych dzieci
- Dlaczego nie chcesz spać? Dobre nawyki związane ze snem

Błąd Putina

Nowego Monachium nie będzie

Władca Kremla źle ocenił determinację Zachodu. Wydawało mu się, że szantażem wobec Ukrainy wymusi ustępstwa ze strony NATO, więc zagrał zbyt ostro i teraz ma dylemat: zaryzykować wielki konflikt czy się cofnąć?

Onyszkiewicz

Na pograniczu z Ukrainą utrzymuje się, a nawet narasta koncentracja rosyjskich wojsk. Zgodnie z ocenami wiarygodnych ośrodków analitycznych i wywiadowczych może wkrótce dojść do zmasowanego ataku tych wojsk na Ukrainę. Zachód, a w szczególności NATO ze Stanami Zjednoczonymi na czele, a także Unia Europejska ponawiają bardzo zdecydowane ostrzeżenia, deklarują wszechstronne wsparcie dla Ukrainy i grożą poważnymi restrykcjami i przeciwdziałaniami na wypadek agresji.

Wydaje się, że Rosja po raz kolejny, cytując Churchilla, chce wygrać wojnę bez prowadzenia wojny i w tym celu składa, szantażując groźbą wybuchu konfliktu, kolejne propozycje pokojowe. Proponuje zawarcie nowego traktatu, który miałby zaspokoić rosyjskie obawy przed rzekomą agresją ze strony NATO i zaprowadzić trwały ład i pokój w obszarze euroatlantyckim. A jakie byłyby skutki przyjęcia proponowanego traktatu przez kraje NATO?

Po pierwsze, zgodnie z jego artykułem 6 żadne nowe państwo nie mogłoby być do NATO przyjęte (a więc nie tylko Ukraina czy Gruzja, ale także np. Szwecja, Finlandia czy Moldova).

Po drugie, państwa NATO nie mogłyby prowadzić żadnej działalności wojskowej na terytorium Ukrainy bądź innych krajów Europy Wschodniej, Azji Środkowej czy Zakaukazia. Podobny zakaz nie dotyczyłby oczywiście Rosji.

Na dodatek Rosja i te kraje, które były członkami NATO przed 27 maja 1997 r. (a więc przed rozszerzeniem Sojuszu m.in. o Polskę), winny wycofać wszelkie siły wojskowe i uzbrojenie, które znalazły się na terenie innych krajów po tej dacie. Innymi słowy, NATO musiałoby wycofać wszelkie siły zbrojne i sprzęt, jaki został po 1997 r. ulokowany nie tylko w nowych krajach członkowskich, ale gdziekolwiek w Europie poza obszarami starych krajów członkowskich.

No i w końcu, w traktacie jest zapis mówiący, że umawiające się strony nie będą tworzyć sytuacji, które będą albo mogą być przez drugą stronę uznane za zagrożenie dla jej bezpieczeństwa narodowego. Oznacza to możliwość blokowania wszelkich działań NATO, które Rosja jednostronnie uzna za zagrażające jej bezpieczeństwu.

Co uderza w tym proponowanym traktacie, to brak jakiegokolwiek symetrii, jeśli chodzi o zobowiązania obu stron. W relacjach ze wszystkimi krajami, poza „starymi” członkami NATO, Sojusz jest zobowiązany do ogromnej ilości ograniczeń i zakazów, co w ogóle nie dotyczy Rosji.

Jest oczywiście widoczne, że intencją Rosji jest utworzenie strefy buforowej złożonej z krajów o całym innym statusie i dość formalnym tylko członkostwie w Sojuszu,



• Wydaje się, że Rosja po raz kolejny, cytując Churchilla, chce wygrać wojnę bez prowadzenia wojny

FOT. PATRYK OGÓRZALEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

krajów o ograniczonej suwerenności i o drastycznie zredukowanych możliwościach obronnych. Rosja zyskiwałaby wyłączność na rozwijanie stosunków wojskowych z wszystkimi krajami, które wyłoniły się z rozpadu ZSRR, z wyjątkiem państw bałtyckich, a i te miałyby narzucone rozmaite ograniczenia. Tym samym zrealizowany zostałby stary rosyjski postulat uznania terytorium dawnego ZSRR (ale bez państw bałtyckich) za wyłączną strefę wpływów Rosji. Na dodatek Rosja zyskiwałaby pewne podstawy do ingerowania w politykę bezpieczeństwa krajów NATO

Jest całkowicie jasne, że Sojusz nie może takiego traktatu przyjąć. Jego najważniejsze zapisy są do tego stopnia nie do zaakceptowania, że trudno uznać go za podstawę i punkt wyjścia do dalszych negocjacji. Są jednak pewne zapisy i propozycje warte podjęcia.

Nie chodzi tu, rzecz jasna, o stwierdzenie, że obie strony będą rozwiązywać wszelkie spory wyłącznie środkami pokojowymi bez użycia czy nawet groźby użycia siły, jako że tego rodzaju zapewnienia ze strony Rosji, zważywszy choćby na niedawne doświadczenia, mają blisko zero wiarygodność. Chodzi natomiast o podniesione w traktacie potrzeby zmniejszenia ryzyka niezamierzonej eskalacji wojskowych incydentów i przeradzania się ich w poważne konflikty, a także o zwiększenie środków przewidywalności, przejrzystości i budowy większego zaufania w sprawach bezpieczeństwa.

W tej sprawie niezależnie od panującego napięcia i słabnących kanałów komunikacji konieczny jest dialog. Brak przejrzystości, ustalonych

procedur postępowania w sytuacji, kiedy to w ramach rozmaitych działań czy ćwiczeń jednostki wojskowe Rosji i NATO pojawiają się blisko siebie, może skutkować eskalacją drobnego incydentu do konfliktu o znacznie większej skali.

Jeśli chodzi o sprawę incydentów wojskowych i groźby ich niezamierzonej eskalacji, to jeszcze w czasach zimnej wojny podejmowano próby ich ograniczania. W latach 70. ub. wieku USA i ZSRR podpisały kilka umów ograniczających możliwość nieautoryzowanego bądź przypadkowego użycia broni jądrowej czy służących zapobieganiu incydentom na morzu i w przestrzeni powietrznej.

Na pytanie, jak Kreml ocenia zagrożenia, przed którymi staje lub może stanąć Rosja, odpowiedź można znaleźć w przyjętej w 2021 r. Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Rosji

Do tego doszły dalsze porozumienia, ostatnie z nich zawierano przy okazji działań wojskowych w Libii i Syrii. Chodzi jednak o dokonanie przeglądu i rozszerzenie tych porozumień na inne kraje i podjęcie nowych problemów, które pojawiły się w ostatnich latach.

Jest co prawda tzw. dokument wiedeński z 2011 r., przyjęty zarówno przez NATO, jak i Rosję, który zajmuje się kwestiami transparentno-

ści i środkami budowy zaufania, ale okazuje się niewystarczający i zawiera wiele luk wykorzystywanych przez Rosję.

Bardzo obszerna propozycja rozmaitych uregulowań przedstawiona została w opublikowanych pod koniec ub. roku rekomendacjach, opracowanych i podpisanych przez szerokie grono wybitnych ekspertów i polityków zarówno z krajów NATO, jak i z Rosji. Proponuje się w nich np. rozwiązanie problemu często przez Rosję przeprowadzanych, a niezapowiedzianych ćwiczeń wojskowych, na które nie zaprasza się zagranicznych obserwatorów i o których nikogo się nie uprzedza, a także ćwiczeń organizowanych na dużą skalę, lecz robionych na szereg mniejszych – każde poniżej limitu – co także umożliwia przeprowadzanie ich bez wymaganej obecności zagranicznych obserwatorów. Właśnie takie praktyki widzimy dziś przy okazji koncentracji wojsk rosyjskich na granicy z Ukrainą.

Są dobre powody, by sądzić, że w zapobieganiu niezamierzonej eskalacji incydentów wojskowych zainteresowane są obie strony. Sytuacja jednak może być całkiem inna, jeśli chodzi o transparentność i budowanie przewidywalności i zaufania. Sytuacja wojskowa obu stron jest bowiem zasadniczo różna. Wprawdzie, ogólnie rzecz biorąc, NATO, przede wszystkim dzięki Stanom Zjednoczonym, ma nad Rosją znaczną przewagę, jednak rozmieszczenie sojuszniczych sił zbrojnych na europejskim teatrze możliwych działań jest dla NATO wysoce niekorzystne. O ile bowiem Rosja ma swoje jednostki zgrupowa-

ne w pobliżu granic z NATO i ma możliwość (co pokazywała w licznych wojskowych ćwiczeniach) szybkiego przerzucenia tu dalszych, o tyle cała wschodnia flanka NATO jest stosunkowo słabo nasycona jednostkami zdolnymi do stawienia oporu, a przerzut wojsk z dalej położonych krajów sojusznicznych byłby zapewne powolny zarówno ze względów organizacyjno-technicznych, jak i ze względu na spodziewaną powolność w podejmowaniu decyzji.

Tak więc, im wcześniej będzie wiadomo o narastającym zagrożeniu, im bardziej jasne będą zamiary drugiej strony, tym większa szansa, że NATO zdąży z odpowiedzią na czas. Przejrzystość i przewidywalność są więc zawsze w interesie NATO – strony, która nie ma agresywnych zamiarów i prowadzi politykę defensywną.

A Rosja?

Tu dochodzimy do bardzo poważnego pytania. Możliwe bowiem, że Rosja traktuje proponowany traktat jako niepodzielny pakiet – zgodzi się na daleko idące mechanizmy przejrzystości, jawności i budowy zaufania tylko w przypadku zgody NATO na wszystkie ograniczenia. To jednak stanowiłoby jasny dowód na agresywny i oparty na planach wojennych charakter polityki Rosji, która budować będzie swą pozycję na nieprzewidywalności i strachu. Pierwsza wojna światowa zdaniem wielu historyków wybuchła ze względu na złą ocenę sytuacji oraz intencji i interesów drugiej strony. Dziś, wobec braku przejrzystości i zaniku politycznego dialogu, możemy stanąć wobec podobnego problemu.

Znana jest zasada, że jeśli w pierwszym akcie dramatu widać na scenie wiszącą strzelbę, to najdalej w akcie trzecim ta strzelba musi wystrzelić. Dziś Rosja postrzega NATO według podobnej logiki – uważa, że jeśli NATO ma ogólnie rzecz biorąc przewagę, to z niej nieuchronnie skorzysta. Możliwości determinują intencje.

Stosunkowo niedawno prezydent Putin, dzieląc się doświadczeniami z młodości, powiedział, że jeśli petersburski ulicznik wie, iż musi dojść do bójki, to zawsze uderza pierwszy. W historii Rosji, szczególnie w ciągu ostatnich 100 lat, takich aktów agresji, usprawiedliwianych i przedstawianych jako działania wyprzedzające, było mnóstwo. Wszystkie rosyjskie ćwiczenia wojskowe oparte są na scenariuszach ofensywnych. Niby według scenariusza Rosja została uprzednio zaatakowana, ale ćwiczy się nie dalszą obronę, lecz atak.

Na pytanie, jak Kreml ocenia zagrożenie, przed którymi staje lub może stanąć Rosja, odpowiedź można znaleźć w przyjętej w 2021 r. Narodowej Strategii Bezpieczeństwa Rosji. Co znamienne, brak w niej często w poprzednich dokumentach powtarzanego stwierdzenia, że Rosja winna umacniać swoją pozycję jednego ze światowych liderów. Jest za to niemal apokaliptyczna wizja rozmaitego rodzaju zagrożeń dla rosyjskiej tożsa-

mości i specyficznie rosyjskich wartości, dla rosyjskiego języka i dla obywateli Rosji, którzy za granicą są ponoć prześladowani i dyskryminowani. W Strategii czytamy: „Na fali kryzysu zachodniego liberalnego modelu cały szereg krajów podejmuje próby celowego podmywania tradycyjnych wartości, fałszowania światowej historii i miejsca w niej Rosji, rehabilitacji faszyzmu, rozpalaenia konfliktów narodowościowych i religijnych”.

W tej sytuacji każdy protest, każdy ruch w stronę Zachodu traktowany jest jako efekt zamierzonych i podstępnych działań „nieprzyjaznych krajów”, których celem jest destabilizacja Rosji i zmiana jej systemu politycznego. Tę zmianę nastawienia widać choćby w sposobie postrzegania NATO i przyczyn jego rozszerzania. W roku 1994 prezydent Borys Jelcyn zapewniał przywódców czolowych krajów NATO, iż Rosja nie traktuje Sojuszu jako wroga, a jego rozszerzenie nie jest dla niej zagrożeniem. Dziś wmawia się wszystkim, a Rosjanom w szczególności, że poszerzanie Sojuszu o nowe państwa członkowskie to realizacja dalekosiężnego planu okrajania i osłabiania Rosji, która jako jedyna stoi na drodze Stanów Zjednoczonych w ich marszu po światową hegemonię i po triumf wartości całkowicie innych niż rosyjskie.

Tymczasem prawda jest taka, że to nie Sojusz, a w szczególności nie USA, ciągnął na siłę inne państwa, aby do NATO wstąpiły. Sojusz był wobec rozszerzania ogromnie oporny i tylko zdecydowanie krajów takich, jak przede wszystkim Polska, doprowadziło do zmiany tego stanowiska. A powód, dla którego Polsce tak zależało na zakotwiczeniu swego bezpieczeństwa w NATO, był oczywisty i historycznie dobrze uzasadniony: już od czasów Piotra Wielkiego kontrolowanie Polski było strategicznym celem Rosji, bo tylko wtedy Rosja mogła bezpośrednio oddziaływać na Niemcy i być kluczowym czynnikiem polityki europejskiej. Członkostwo Polski i innych krajów w NATO stało się więc nie zagrożeniem dla Rosji, ale czynnikiem stabilizującym sytuację polityczną w Europie.

Poza tym to całkowita niedorzeczność myśleć, że Polska czy inne nowe kraje członkowskie mogłyby zgodzić się na zaatakowanie przez NATO Rosji, wiedząc, że taka wojna musiałaby toczyć się na ich terytorium. W tej retoryce pomija się też fakt, że przecież sama Rosja budowała na wzór NATO własny wojskowy układ sojusznicy, który przybrał formę Organizacji Traktatu o Wspólnej Obronie, do którego w 1992 r. (a więc przed rozszerzeniem NATO, które nastąpiło siedem lat później) przystąpiła Białoruś.

Podobnie jak Polska inne kraje zabiegały o członkostwo w Sojuszu, pragnąc uchronić się przed możliwymi (a jak się okazuje dzisiaj – całkiem realnymi) zabiegami Rosji o ich ponowne zwasalizowanie.

Z tego też powodu do NATO chce przystąpić Ukraina.

Nasuwa się pytanie, jaki był cel tego szantażowania Ukrainy i Zachodu możliwym zmasowanym atakiem. Możliwości jest kilka. Jedna z nich z nich to liczenie na to, że pod groźbą wojny Zachód podzieli się i wobec braku jedności możliwe będzie wynegocjowanie jakiejś złagodzonej wersji traktatu, w którym zapisany zostanie mechanizm blokujący wejście Ukrainy i innych krajów z obszaru dawnego ZSRR do NATO. Według innej odrzucenie traktatu miało być ostatecznym dowodem agresywnych planów Zachodu, którym trzeba się przeciwstawić prewencyjnymi działaniami wojskowymi.

Analizując aktualną sytuację, pojawiają się analogie do roku 1914 albo do roku 1938, kiedy to pod presją szantażu podpisano z Hitlerem haniebny układ w Monachium. Jeśli jednak szukać analogii, to bardziej właściwe byłoby odniesienie się do roku 1962 i do kryzysu związanego z planami rozmieszczenia przez ZSRR rakiet na Kubie.

Chruszczow uznał wtedy, że prezydent Kennedy to człowiek niezdeterminowany, niedoświadczony oraz słaby i w związku z tym można podjąć próbę istotnego wzmocnienia radzieckiej pozycji strategicznej. Władzę Kremla przekonało o tym fiasko mało zdecydowanych wysiłków USA zmierzających do obalenia Castro na Kubie, polityka w sprawach Berlina, oceniana w Moskwie jako chwiejna, i również oceniana jako słaba postawa amerykańskiego przywódcy w rozmowach w Wiedniu. Nie jest wykluczone, że dziś po widowiskowej porażce USA w Afganistanie i rozchwianiu sceny politycznej w Waszyngtonie Kreml podobnie ocenia aktualnego amerykańskiego prezydenta i w tym widzi szansę na dokonanie wielkiej politycznej ofensywy.

Widać jednak wyraźnie, że nowego Monachium nie będzie. Putin zagrał podobnie jak swego czasu Chruszczow zbyt ostro i ma podobny jak on dylemat: zaryzykować wielki konflikt czy się cofnąć? Koncentracja wojsk rosyjskich prowadzących od miesięcy rzekome manewry przy granicy z Ukrainą jest bardzo kosztowna. Na coś trzeba będzie się zdecydować. Zakończenie w 1962 r. kryzysu kubańskiego stało się możliwe po uzgodnieniu rozwiązania, które Rosji dawało pozory osiągnięcia czegoś i tym samym „wyjścia z twarzą”.

Czy coś podobnego uda się tym razem? Reakcja Moskwy na spokojną, choć twardą odpowiedź USA była oczywiście negatywna, ale nie wojownicza, a więc...

A czas nie działa na korzyść Putina. Ukraina się wzmacnia, gospodarka rosyjska jest dalej w stagnacji, a Zachód będzie coraz mniej potrzebował rosyjskiego gazu i ropy. No i jeszcze Chiny i Syberia... ●

Janusz Onyszkiewicz

Autor dwukrotnie pełnił funkcję ministra obrony narodowej (1992-93 i 1997-2000), był wiceprzewodniczącym Parlamentu Europejskiego (2004-07).

Magdalena Środa



Kochankowie z Ordo Iuris



FOT. PIOTR MOLECKI/EAST NEWS

Niektórzy mają już dość opery mydlanej serwowanej nam w odcinkach przez Ordo Iuris i nagłaśnianej przez wszystkie media. Ale ponieważ na świecie jest ponuro, szaro, beznadziejnie, a w polityce ciągle głu-

pio i źle, to trzeba się czymś pocieszyć. Przypadek wykrycia pobożnych choć frywolnych kochanków z Ordo Iuris jest dla wielu źródłem niegasnącej radości i źle by się stało, gdyby to źródło wyschło, a o kochankach zapomniano. Ich historia powinna być jak memento dla wszystkich świętoszkowatych hipokrytów, których imię dziś milion. Oczywiście, nie będzie to żadnym memento dla samej organizacji i jej nowego dziecka (Logos), której polityczno-moralizatorska aktywność jest wprost proporcjonalna do otrzymywanych środków (jakie to są środki, skąd i jakim celem służą, zobacz książkę A. Graff i E. Korolczuk „Kto się boi gender”), a nie do rozeznania w kwestiach wartości. Z jakichś powodów otrzymuję regularnie newsletter Ordo Iuris i wiem, że obecnie bronią i wspierają finansowo księdza Oko, znanego męczennika.

A skąd radość? Po pierwsze, radują się rozwodnicy, małżonkowie zdradzający swoich współ, awanturnicy domowi, bo widok niemal świętych członków świętej organizacji, którzy grzeszą, ulegają pokusom, zdradzają, porzucają, kłamią, jest dla nich dobrym usprawiedliwieniem.

Po drugie, zawsze raduje nas obnażenie jakiejś hipokryzji i zobaczenie gołym okiem hipokrytów. Oczywiście często oglądamy

Jacka Kurskiego, hierarchów kościelnych i wielu członków rządu w tej roli, ale to jednak nie to samo. W końcu Kurski nie jest jak pani Pawłowska, a hierarchowie nie są jak Tymoteusz Zych.

Od czasów rewolucji moralnej, którą zapowiadał i przeprowadził Kaczyński, hipokryzja stała się u nas standardem podniesionym do rangi normalnej obyczajowości i praktyki. Głoszący miłość bliźniego księża gwałcą dzieci, głoszący chrześcijańskie wartości pobożni publicyści szczują i kłamią, politycy kradnąc nawołują do uczciwości. Wszyscy rządzący niszczą demokrację krzycząc, że jej bronią.

Właściwie to już nie jest hipokryzja, tylko nihilizm moralny, bo nikt prawie tu nie udaje, że jakieś wartości są w grze. Głosi się je, by wygrać wybory.

Po trzecie, radosnym wydaje się fakt, że pani Pawłowska dzięki przygodzie z kochankiem i rozwodowi uznała, że feministki czasem mają rację. Co prawda nie ma powodów, by dawać kobietom wolność decydowania o sobie, uznawać ich prawa, czy chronić je przed przemocą, ale rozwód, kochanek na boku – czemu nie? Wyznam, że z zainteresowaniem będę obserwowała dalszą ewolucję poglądów tej pani i losy jej kolejnego małżeństwa. W końcu Ordo Iuris i ona osobiście uważała, że można zakazami kształtować czyjeś prywatne życie, więc – jak rozumiem – jej życie także może być poddane publicznej kontroli.

A swoją drogą nie rozumiem, dlaczego kochankami z Ordo Iuris nie zainteresowali się jeszcze nasi egzorcysty? Przecież podejrzenie, że w tym wszystkim maczał swoje paluchy (kopyta? ogony?) szatan jest więcej niż prawdopodobne. ●

Historia chrześcijańskiej celebrytki Tammy Faye

ALLELUJA NA BOGATO



• Dziś dowiemy się, czy Jessica Chastain (na zdjęciu) za tytułową rolę w filmie „Oczy Tammy Faye” – już w kinach – otrzyma nominację do Oscara. Na zdjęciu poniżej Tammy Faye w 1987 r.

Oczy Tammy Faye były tak błękitne, że gdy patrzyła z ekranu telewizora, widzom wydawało się, że przewierca ich spojrzeniem na wylot. A widzów były miliony. I miliony dolarów sływały na konto Faye.

Marta Górna

Ocienione długimi, fantazyjnie posklejany tuszem rzęsami stały się jej znakiem rozpoznawczym. – Oczy są zwierciadłem duszy. Spójrzysz w nie i wiesz o człowieku wszystko – tłumaczy Tammy w filmie dokumentalnym „Oczy Tammy Faye” z 2000 r.

Siedzi przed kamerą, cały czas gładząc małego psa. Sprawia wrażenie zdenerwowanej. Na szyi ma medalion wielkości spodka od filiżanki. W pewnej chwili sięga po okulary. – Kiedy umiera ktoś mi bliski, proszę o jego okulary. Te należą do mojej mamy, są dla mnie bardzo cenne. Czasami je zakładam i patrzę na świat jej oczami – wyjaśnia.

Ekscentryczna, czasami infantylna, ale zawsze wyrazista Tammy Faye wraz z mężem Jimem Bakkerem zbudowała imperium: stworzyli w latach 70. największą telewizję chrześcijańską w USA. Jak wiele imperiów przed nim i to musiało upaść.

W tle jego zmierzchu były seks, narkotyki, oskarżenie o gwałt i oszustwa finansowe. Nic dziwnego, że po tę historię po raz kolejny sięgnęło Hollywood. Film „Oczy Tammy Faye” – filmu o niej nie można zatytułować inaczej – z Jessicą Chastain, która Tammy zagrała brawurowo, w piątek wszedł do kin.

IKONA MNIEJSZOŚCI SEKSUALNYCH

W USA teleewangelizatorzy są równie powszechni jak programy telewizji śniadaniowej. Głoszą Słowo Boże z ekranów telewizorów od lat 50., kiedy to teleodbiornik stał się niemal w każdym amerykańskim domu. Wcześniej zachęcali do wiary z rozgłośni radiowych, jeszcze wcześniej – z ambon porzastawianych w gigantycznych namiotach, do których ściągali wierni z całego kraju.

W latach 60. i 70. telewizyjni kaznodzieje przeżywali okres największej prosperity, nauczając w programach stacji lokalnych i ogólnokrajowych. Popularni są do dziś, a powszechnie dostępny internet jeszcze bardziej rozszerzył ich wpływ, pozwalając dziś mówić o zbawieniu niemal każdemu ze sprawną kamerką internetową.

Tammy Faye była nie tylko chrześcijańską celebrytką w czasach, w których niemal każdy ewangelizator miał czas antenowy. Na początku lat 80., kiedy Stany Zjednoczone były w hysterii wywołanej epidemią HIV, jako pierwsza spotykała się na wizji z chorymi na AIDS, okazywała im współczucie i nawoływała wiernych, by dawali chorym wsparcie.

Nagrała ponad 40 albumów z muzyką religijną, w której słychać było echa muzyki gospel, disco i soul (najsłynniejszą jej piosenkę „Jesus Keeps Takin’ Me Higher And Higher” Chastain nagrała ponownie na ścieżkę dźwiękową filmu). Kiedy inni telewi-



Na początku lat 80., kiedy Stany Zjednoczone były w hysterii wywołanej epidemią HIV, Faye jako pierwsza spotykała się na wizji z chorymi na AIDS, okazywała im współczucie i nawoływała wiernych, by dawali chorym wsparcie

zyjni ewangelizatorzy wraz z żonami krytkowali środowiska LGBT, ona podkreślała, że kocha wszystkich, i dzięki temu stała się ikoną mniejszości seksualnych.

Urodziła się w 1942 r. w Minnesocie w rodzinie kaznodziei. Była najstarszą z ośmiorga rodzeństwa i w dzieciństwie poświęcała większość czasu na opiekę nad młodszymi dziećmi. Jako nastolatka po raz pierwszy zrobiła sobie makijaż. Przekonana, że kosmetyki to dzieło szatana, starła go, ale potem pomyślała: skoro wyglądam dzięki temu ładniej, to dlaczego mam tego nie robić?

Kiedy miała 17 lat, na chrześcijańskim uniwersytecie poznała Jima Bakкера, a już rok później byli po ślubie. Doczekali się dwójki dzieci.

Jim chciał być ewangelizatorem, Tammy jeździła więc wraz z nim po całym kraju, przygrywając mu na akordeonie i śpiewając religijne piosenki swoim słodkim głosem.

Początkowo z trudem wiązali koniec z końcem, ale los uśmiechnął się do nich, gdy w lokalnej stacji telewizyjnej w Virginii dostali swój własny program – pierwszy w USA chrześcijański talk-show „The 700 Club”. Krótko potem rozkręcili kolejny – kukielkowy show dla dzieci, w którym Tammy mogła zrobić użytek ze swoich zdolności aktorskich.

W 1974 r. położyli fundamenty pod swoje imperium. Zaczęło się od newsowego programu „PTL” („Chwalmy Pana”), w którym zreżymowali mieszali formułę talk-show z programem rozrywkowym. Tammy śpiewała i tresowała psy, Jim jeździł po scenie na rowerze, a każdy odcinek kończył zapewnieniem widzowi, że „Bóg ich kocha”. Program szybko rozrósł się do samodzielnej stacji, która przynosiła co roku 120 mln dol.

W 1977 r. Bakkerowie poszli o krok dalej i zbudowali w Karolinie Południowej park rozrywki Heritage USA, który po Disneylandzie i Disney World był najpopularniejszym takim obiektem w Stanach Zjednoczonych. – Amerykańskie rodziny się z nami identyfikowały, a my identyfikowaliśmy się z nimi – mówiła Tammy Faye, która w tym samym czasie w świetle reflektorów ukrywała załamanie nerwowe i uzależnienie od silnych leków uspokajających. Po pobycie w szpitalu na oczach widzów zarzekała się później, że skończyła z uzależnieniem.

W dokumencie z 2000 r. zapewnia, że uwolniła się od nalogów. – Chyba że mówimy o dietetycznej coli. Ale ją lubi nawet Bill Clinton, więc nie może być zła – dodaje.

CIEMNE CHMURY NAD TAMMY FAYE

Sympatia widzów skończyła się pod koniec lat 80. Wtedy okazało się, że bez wiedzy Tammy Bakker poszedł na ugodę z Jessicą Hahn. Kobieta oskarżyła go o gwałt, do którego miało dojść w 1980 r., kiedy miała 21 lat. Ona pracowała jako kościelna sekretarka, on był już uznaną osobowością telewizyjną. Bakker zapłacił Hahn 280 tys. dol. za milczenie.

Skandal zszargał reputację małżeństwa – nie mogli już nauczać o wartościach rodzinnych. Media donosiły chętnie o luksusowych wnętrzach ich rezydencji w Karolinie Południowej – klimatyzacji w budach dla psów, złotych bateriach łazienkowych i innych kosztownych udogodzeniach, na które mogli sobie pozwolić dzięki wiernym.

Pod koniec lat 80. Hahn kilkakrotnie rozebrała się dla „Playboya” i – jak wiele modelek magazynu – na fali nowo zdobytej popularności zaczęła krótką karierę aktorską. W ciągu kilku lat wystąpiła m.in. w serialu „Świat według Bundych” i komedii „Lato w bikini 2”.

W wywiadach Tammy broniła męża, płakała przed kamerami, a hojnie nałożony tusz do rzęs spływał po jej policzkach strugami.

Oboje byli już dla Amerykanów symbolem chciwości i nieszczerości. Bakker przyznał się do romansu z Hahn, ale w swojej książce „I Was Wrong” z 1997 r. podkreślał, że seks uprawiali za obopólną zgodą i że został wrobiony przez konkurentów, którzy chcieli przejąć jego imperium.

„NIE MAM OCHOTY UDAWAĆ”

Dziennikarze zainteresowali się finansami Bakkerów, a zwłaszcza wydatkami Jima. Jak się okazało, słusznie – Jim Bakker w 1988 r. został skazany na 45 lat więzienia za liczne malwersacje finansowe i oszustwa. Odsiedział pięć. Od 2003 r. znowu zajmuje się nauczaniem, a w czasie pandemii podpadł władzom stanu Nowy Jork polecaniem sprzedawanych przez siebie suplementów jako skutecznych w walce z koronawirusem.

Cztery lata po wyroku Bakker Tammy Faye złożyła pozew rozwodowy. – Przez lata udawałam, że wszystko jest w porządku, i cały czas cierpiałam. Cóż, nie mam ochoty dłużej udawać – mówiła wtedy cytowana przez „Washington Post”.

W 1990 r. na podstawie skandalu z Bakkerami w rolach głównych powstał film telewizyjny „Fall From Grace”, w którym Jima Bakker zagrał Kevin Spacey, a w roli Tammy wystąpiła Bernadette Peters.

W 1993 r. Tammy Faye wyszła za mąż za Roego Messnera, budowlańca z Kalifornii, który dla Tammy rozwiódł się z żoną.

W połowie lat 90. Tammy Faye źle się poczuła. Krwawiła, ale przez rok wstydziła się pójść do lekarza mężczyzny. Diagnosta była bezlitosna: miała raka okrężnicy i musiała przejść operację. Nawet na stole operacyjnym leżała w pełnym makijażu. W tym samym roku Roe Messner został skazany za oszustwo finansowe i poszedł do więzienia na 27 miesięcy.

Potem Tammy Faye na krótko wróciła do telewizji, wydała biografię, w której opowiedziała o swojej walce z chorobą i małżeństwie z Messnerem. W 2000 r. została bohaterką filmu dokumentalnego, a cztery lata później wyznała w programie Larry’ego Kinga, że zмага się z rakiem płuc. Wychudzona i wyraźnie chora nie zrezygnowała z ciężkiego makijażu i swojej charakterystycznej fryzury.

Zmarła w 2007 r. Kinga zapewniła przed śmiercią, że „pójdzie do nieba”. Na pytanie, czy czegoś żałuje, odpowiedziała: – Nie myślę o tym. Larry, bo to strata energii i dobrej przestrzeni mózgowej. ●

„Śmierć Jana Pawła II” w Teatrze Polskim w Poznaniu

Papież, który został człowiekiem

Godzina 21.37 – co robiliście, gdy umarł papież? Jakub Skrzywanek wyreżyserował w Poznaniu przedstawienie o dzisiejszej pamięci tamtego wielkiego spektaklu i narodowej żałoby.

Witold Mrozek

Jakub Skrzywanek zrobił wcześniej m.in. spektakl oparty na „Mein Kampf” Adolfa Hitlera w warszawskim Teatrze Powszechnym, później – w tym samym miejscu – w jednej z części „Opowieści niemoralnych” przedstawił sceniczną rekonstrukcję gwałtu Romana Polańskiego, opierając się m.in. na protokołach z zeznań Samantha Geimer.

z Teatru Powszechnego, tutaj nie zajmuje się oskarżaniem polskiego papieża za jego pontyfikat – nie ma tu słowa o aborcji czy o kryciu pedofili. Skupiamy się na umierającym człowieku i globalnej widowni jego śmierci.

Reżyser w wywiadach mówił, że jego zdaniem Jana Pawła II odarto z intymności umierania – reżyser zaczyna zresztą swój spektakl od wyświetlenia cytatu z encykliki Jana Pawła II „Evangelium vitae”, tej samej, w której papież Polak wyklina aborcję jako śmiertelną zbrodnię. W teatrze czytamy inny jej fragment, w myśl którego „od eutanazji należy odróżnić decyzję o rezygnacji z tak zwanej »uporczywej terapii«”; twórcy „Śmierci Jana Pawła II” zdają się tu chyba



• **Michał Kaleta** rolą najpierw umierającego, a następnie martwego Jana Pawła II gdzie zapewne do historii polskiego teatru

FOT. PIOTR SKÓRNIKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Teraz znów sięga po rekonstrukcję jako sceniczne narzędzie. Wystawiając „Śmierć Jana Pawła II” – choć może bardziej adekwatnym słowem byłoby tu „umieranie” – korzysta ze wspomnień kardynałów, medialnych komunikatów i artykułów watykanistów.

Spektakl z poznańskiego Teatru Polskiego to najbardziej spójna i przemyślana dotąd inscenizacja Skrzywanek, oparta na konsekwentnym koncepcie.

SKUPIAMY SIĘ NA UMIERAJĄCYM CZŁOWIEKU

Spektakl rozgrywa się we wnętrzu apartamentów watykańskich. Koncentruje się na czynnościach pielęgniarzy i lekarzy, próbach doprowadzenia ledwo mówiącego już papieża do wygłoszenia orędzia czy animowania jego umierającym ciałem – w samym dniu śmierci – by „osobiście” poświęcił jeszcze korony dla obrazu Matki Boskiej; sekretarz Dziwisz wtyka mu w rękę kropidło, wykonuje za niego gesty i wypowiada słowa.

Chwilami tylko przelamywana iluzja realizmu podtrzymywana jest nawet językiem – personel medyczny mówi na scenie po włosku.

Choć Skrzywanek był asystentem Olivera Frlijicia przy słynnej „Kłątwie”

wytykać watykańskim decydemtom nietrzymanie się tej zasady.

REKONSTRUKCJA W TEATRZE

Powstaje antyspektakl cierpienia, rozgrywający się za kulisami medialnego spektaklu odchodzenia przywódcy globalnego katolicyzmu. Tamten spektakl słyszymy z obróconego tyłem do widowni telewizora, wycytujemy z gazetowych cytatów i wspomnień. Wreszcie, w fenomenalnych scenach obmywania i balsamowania zwłok czy przygotowywania pośmiertnego makijażu, zwieńczonych rekonstrukcją początku uroczystości żałobnych, widzimy, jak przed chwilą jeszcze konający starzec przy dźwiękach łacińskiej litanii staje się na powrót religijno-polityczną ikoną.

*Trwającą godzinę
z okładem rekonstrukcję
przeplatają wspomnienia
ludzi w różnym wieku,
przywołujących swoje
emocje i myśli z kwietnia
2005*

Bardziej żywy niż za życia, potężny jako figura, już nie w szpitalnej piżamie, ale w mitrze i paliuszu.

Rekonstrukcję historyczną Skrzywanek z ekipą traktują w pewnym sensie poważniej niż rozmaici „prawdziwi” rekonstruktorzy, których papieskie akcje ze stadionów, szkolnych sal czy kościołów trafiają czasem do sieci w charakterze memów. Wynika to z profesjonalizmu teatralnych zawodowców połączonego z dramatycznym wsparciem Pawła Dobrowolskiego – wieloletniego dyrektora Festiwalu Nowe Epifanie organizowanego przez Centrum Myśli Jana Pawła II.

I tak pieczołowicie odtworzona liturgia papieskich egzekwii staje się teatralnym scenariuszem, a sutanny, habity czy ornaty – kostiumami autorstwa Pauli Grocholskiej. Wreszcie, widzowie stają się wiernymi, zaproszonymi w finale do przejścia wokół zwłok papieskich na scenie – świątyni. Zaraz wrzucą zdjęcia martwego papieża na Instagram, a w sklepiu zaaranżowanym przed wejściem na widownię kupią pamiątki.

DZIWISZ – REŻYSER PAPIESKIEGO UMIERANIA

Umierającego Karola Wojtyłę zaskakująco gra Michał Kaleta – postarzony charakteryzując, dyszący ciężko w drgawkach, 46-latek naturalistycznie wcielający się w odchodzącego starca. Inny, choć też bardzo dobry, jest pomysł Andrzeja Szubskiego na postać abp. Stanisława Dziwisza, zarządzającego tu całym watykańskim medialnym spektaklem. Gra go chłodno, z cynicznym zacięciem, ale bez mimetycznego naśladowania małopolskiego akcentu czy parodiowania dość ludowego sposobu bycia dzisiejszego kardynała.

Trwającą godzinę z okładem rekonstrukcję przeplatają wspomnienia ludzi w różnym wieku, przywołujących swoje emocje i myśli z kwietnia 2005. Oglądanie papieskiego spektaklu umierania, żałoba po Janie Pawle II, która zdaniem komentatorów miała „przemienić Polaków”, zdaje się czymś groteskowym. Starsza kobieta opowiada np., że śmierć męża przeżyła mniej niż śmierć papieża, bo przy śmierci papieża wszyscy płakali, a mąż – wiadomo było, że umrze, jak wszyscy, i płakało tylko parę osób. Trudno o bardziej wyrazisty i zwięzły opis wytwarzania politycznej zbiorowej żałoby. Jednocześnie tej opowieści z ekranu towarzyszą na widowni salwy śmiechu. Polacy odreagowują zbiorowy trans sprzed 17 lat?

Czy przedstawienie z Teatru Polskiego będzie dla katolików bluźniercze? Tylko jeśli uznamy, że bluźnierstwem jest pokazanie postaci czczonej religijnie przez daną grupę wyznaniową jako umęczonego, wycieńczonego, chwilami nagiego ciała.

Tak się jednak składa, że ta właśnie grupa wyznaniowa wiesza wszędzie starorzymskie narzędzie tortur i rozpamiętuje proces umęczania swojego Boga. ●

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

OSTATNI SAMOLOT Z KABULU

Koczowali na lotnisku bez wody i jedzenia. W nocy na niebie zamiast gwiazd było pełno pocisków. To talibowie strzelali.

Nagle w mieście wysiadł prąd. W niedzielę, 15 sierpnia 2021 roku, w Kabulu serwery przestały działać, strony internetowe zostały zamrożone.

– Napisałem: „Breaking news. Talibowie przejęli Kabul. Ludzie masowo próbują dostać się na lotnisko” – wspomina Nastratullah Taban, 25-letni dziennikarz z Kabulu. Miał wtedy dyżur, ale pracował zdalnie. – Redakcja poinstruowała nas, żebyśmy nie wstawiali nic do mediów społecznościowych, bo talibowie szukają dziennikarzy. Mieliśmy chat na WhatsAppie, dzięki któremu pozostawaliśmy ze sobą w kontakcie. Redaktor zadzwonił do mnie i poprosił o napisanie newsa. To był ostatni tekst, który napisałem w Kabulu.

Lemar Elyassi, lekarka, 15 sierpnia też była w Kabulu. Pięć miesięcy wcześniej razem z rodziną zostawiła pracę w szpitalu i rodzinne miasto Dżalalabad, wyjeżdżając do stolicy Afganistanu. Tam w ukryciu szykowali się do opuszczenia kraju. Gdy miasto upadało, siedzieli schowani w domu. Adresu nie podali nikomu.

– Na drogę wyszły tłumy ludzi. Biegali w różne strony, byli w szoku. Widziałam na ich twarzach smutek i przerażenie. Tysiące osób próbowało wydostać się z miasta na lotnisko – opowiada Lemar.

Jamal – pracował w służbach specjalnych, nie podaje nazwiska – najpierw pojechał do domu swojego dziadka. Tego dnia zmienił lokalizację pięć razy, żeby nie dać się wyśledzić. Kiedy skontaktował się z polską armią, żołnierze kazali mu przyjechać na lotnisko w Kabulu.

POCISKI ZAMIAST GWIAZD

Lemar Elyassi ma 27 lat, pochodzi z miasta Dżalalabad w Afganistanie. Miała siedem sióstr i trzech braci. Dwoje nie żyje. Brat, który studiował ekonomię, został zabity przez talibów 11 stycznia 2021 roku. Był w trakcie ostatniego semestru studiów, pisał pracę licencjacką. Siostra Lemar zginęła w ataku bombowym 4 marca 2021 roku. Jechała do szpitala, była lekarką w trakcie specjalizacji. Terrorysty podłożyli ładunek w jej samochodzie.

Terrorysty próbowali zabić też Lemar: 20 marca 2021 roku podłożyli bombę w jej gabinecie. Na szczęście tego dnia przyjechała do pracy później – nie do pacjentek, ale tylko po to, żeby odebrać sprzęt do USG.

Lemar prawie skończyła pierwszy semestr specjalizacji z położnictwa i ginekologii. W Dżalalabadzie pracowała w szpitalu i miała prywatny gabinet. Została lekarką, żeby pomagać ludziom, nie dla pieniędzy czy prestiżu.

– Afgańczycy jeżdżą do Pakistanu albo Indii, kiedy potrzebują pomocy medycznej, nawet niewielkiej. Poza tym nie mamy w Afganistanie dużo kobiet lekarek: razem ze mną studia skończyło tylko osiem kobiet i aż 110 mężczyzn. Niezależne, wykształcone kobiety nie są z reguły dobrze postrzegane – mówi.

Rodzice – zwłaszcza ojciec – zawsze wspierali Lemar i jej siostry. Chcieli, żeby zdobyły wykształcenie.

– Uczyłam się i uczyłam, aż spełniłam swoje marzenie i dostałam się na medycynę, tak jak moja bliźniaczka i nasza starsza siostra. Skończyłam studia z dobrymi ocenami i zdałam egzamin lekarski z wysokim wynikiem – opowiada Lemar. – Byliśmy bardzo szczęśliwą rodziną. Życie było jak słodki sen, który talibowie brutalnie przerwali.

Lemar mówi „słodki sen”, choć przez ostatnie dwie dekady Afganistan był ciągle w stanie wojny. Ale dopiero teraz nie mogła wychodzić z domu bez towarzystwa mężczyzny – ojca, męża lub brata. Nie mogła pracować.

Dzień po nieudanym zamachu wyjechali. Nie miała czasu na pakowanie. Zabrała to, co dla niej najważniejsze – dokumenty i dyplomy zaświadcujące, że ukończyła studia medyczne i zdała egzamin końcowy. Przez kilka miesięcy ukrywania w Kabulu Lemar i jej rodzina wyrabiali paszporty, choć nie wiedzieli jeszcze dokładnie, gdzie pojadą. Może do Indii? Trafiła im się Polska.

16 sierpnia pojechali na lotnisko w Kabulu. Upał, wszyscy stłoczeni na ulicy, bez toalet. Nie było nawet gdzie usiąść. Czekali tydzień.

– Był taki ścisk, że trudno było oddychać. Moja siostra zemdlą, bo brakowało nam powietrza. Dzieci płakały. Zapytały moją siostrę, czy zginie. Chciała je uspokoić i powiedziała, że to gra, że talibowie tylko się bawią w strzelanie. Ale dzieci jej nie wierzyły. Były przerażone – mówi Lemar.

I dodaje: – W nocy na niebie zamiast gwiazd było pełno pocisków. To talibowie strzelali. Byli agresywni. Bili mężczyzn za to, że chcą opuścić ojczyznę. Na naszych oczach katowali mojego brata. Przestali dopiero, kiedy siostra zasłoniła go własnym ciałem.

Nie całej rodzinie Lemar się udało. Na pokład samolotu, który leciał do Polski, wsiadło ich siedemnaścioro. W Afganistanie zostali rodzice Lemar, jej bliźniaczka z rodziną i ich brat.

– Żeby dotrzeć na lotnisko, trzeba było przejść przez rzekę. Udało nam się dzięki pomocy polskiego żołnierza. Był tam ogromny pośpiech, nie mógł pomóc reszcie rodziny. Moja bliźniaczka ma małe dziecko. Nie dała rady przepłynąć z nim na drugą stronę – mówi.

W Polsce wylądowali 23 sierpnia. Po dziesięciu dniach kwarantanny trafili do ośrodka dla cudzoziemców, mieszkają w Grupie koło Grudziądza. Uczą się polskiego. Lemar chce pracować w Polsce jako lekarka. W wolnym czasie, którego w ośrodku ma sporo, czyta literaturę medyczną. Nie chciałaby zaczynać studiów od początku.

– Uczyłam się siedem lat. Zdałam egzamin lekarski i zaczęłam specjalizację. Już czas, żebym pracowała, nie studiowała – mówi.

POLOWANIE

Nastratullah Taban pochodzi z prowincji Ghazni, jednego z najbardziej niebezpiecznych regionów Afganistanu.

Dzieci płakały. Zapytały moją siostrę, czy zginie. Chciała je uspokoić i powiedziała, że to gra, że talibowie tylko się bawią w strzelanie. Nie uwierzyły

– Przez prawie całe życie moja ojczyzna była w stanie wojny. Kiedy żyje się w takiej rzeczywistości przez dwie dekady, staje się ona normalnością. Były jednak pewne ograniczenia, np. w poruszaniu się po kraju. Kiedy pracowałem już jako reporter, musiałem prosić straż o pozwolenie na przemieszczenie się do innej prowincji – mówi.

Licencjat z dziennikarstwa zdobył w Kazachstanie na Al-Farabi Kazakh National University. Dostał stypendium afgańskiego rządu, już podczas studiów pracował dla afgańskich i kazachskich mediów. Szykował materiały dla telewizji 1 TV Afghanistan i Negaah TV, agencji medialnych, Instytutu Pokoju, Mediów i Dobrego Zarządzania oraz portalu Shahed News.

– Wybrałem dziennikarstwo, bo to zawód, w którym mogę pokazywać to, co dzieje się w społeczeństwie.

Niestety, zachodnim mediom, które piszą o Afganistanie, często brakuje bezpośredniego źródła. Poszedłem na te studia, chcąc podawać światu prawdziwe informacje bezpośrednio ze swojego kraju – mówi Taban.

Jego licencjat poświęcony był znaczeniu dziennikarstwa dla pokoju w Afganistanie podczas rządów talibów.

– Za rządów talibów nie było wolności prasy. Sytuacja zmieniła się w 2002 roku, po tym, jak uformowano afgański rząd. Wtedy ustanowiono nowe prawa, które gwarantowały wolność prasy, co dla azjatyckich krajów jest rzadkie. Jako dziennikarze byliśmy na dobrej pozycji, lepszej niż nasi koledzy po fachu z sąsiednich krajów, jak Iran czy Pakistan – mówi Nastratullah.

Od 15 sierpnia po wolności słowa nie ma już śladu. Talibowie pozamykali agencje medialne, wprowadzili też cenzurę. Wysłali redakcjom pismo z informacją, że każdy news powinien być sprawdzony przez ich redaktora. We wrześniu aresztowali pięciu dziennikarzy za to, że zrelacjonowali w mediach protest kobiet, które domagały się wolności, edukacji, pracy i wolności – chciały wychodzić na ulicę bez towarzystwa mężczyzny.

W dniu przejęcia Kabulu przez talibów brat Tabana był w pracy. Kierował wydziałem śledzenia przestępstw w ministerstwie spraw wewnętrznych afgańskiego rządu. Zadzwonił do Tabana z ostrzeżeniem, żeby nie wychodził z domu. Poprosił o spalenie wszystkich dokumentów – były tam m.in. informacje o jego służbie w armii.

Już w kwietniu 2021 roku Nastratullah dostawał ostrzeżenia od afgańskiego ministerstwa spraw wewnętrznych, że jest na liście dziennikarzy, których grupa terrorystyczna chce wyeliminować. Kabulska policja wysłała do jego redakcji list informujący, że talibowie – a konkretnie grupa terrorystyczna, której przewodzi Maulvi Homayoun Jahadiar odpowie-

działny za zamachy na dziennikarzy – mają listę pracowników afgańskich mediów, na których życie polują. Taban też był na liście.

Trzech jego przyjaciół, także dziennikarzy, już nie żyje. Dwaj zginęli w 2017 roku. Po wybuchu bomby pojechali na miejsce zdarzenia, żeby zebrać materiał. Kiedy tam pracowali, eksplodowała kolejna bomba. Trzeci z jego przyjaciół stracił życie w ataku na uniwersytet w Kabulu w 2020 roku.

Po tym, jak Taban napisał ostatni tekst – „Breaking news. Talibowie przejęli Kabul” – szef polecił mu zadbać o własne bezpieczeństwo. W nocy z 15 na 16 sierpnia 2021 roku nie spał. Bał się, że talibowie po niego przyjdą. Jego brat skontaktował się ze znajomym z polskiej armii, który zorganizował im wizy. Nie mieli szans dostać się na lotnisko w Kabulu. Za dnia otaczali je talibowie, a w nocy roilo się tam od kryminalistów, których talibowie wypuścili z więzienia. Wielu z nich zamknął brat Tabana.

Nastratullah oraz jego brat z żoną i czwórką dzieci – w wieku dwudziestu, dwięciu, sześciu i dwóch lat – pojechali do prowincji Ghazni, a stamtąd uciekli do Pakistanu. Taban wziął ze sobą tylko aparat. Laptopa zostawił, bo był pełen dokumentów, które – znalezione przez talibów – mogłyby mu zagrażać.

Do Pakistanu dostali się 21 sierpnia. Mieli szczęście, bo 11 godzin później zamknięto granicę. Rodzina nielegalnie spędziła w Pakistanie półtora miesiąca, korzystając z pomocy znajomych.

– Ktoś w Pakistanie monitorował moje media społecznościowe. Mam iPhone’a, a kiedy otwierałem Instagrama, widziałem, że do mojego konta podpięty był samsung. Znajomi zarzucali mi, że wyświetlałem ich wiadomości i nie odpisywałem, chociaż nie miałem internetu. Ktoś inny sprawdzał moje skrzynki. Przed przyjazdem do Polski zdezaktywowałem wszystkie konta w social mediach – mówi Taban.

6 października 2021 roku – z przesiadką w Dausze w Katarze – Taban i rodzina jego brata przylecieli do Warszawy. Musieli przejść dziesięciodniową kwarantannę, bo chińska szczepionka przeciwko koronawirusowi, którą przyjęli w swoim kraju, nie jest respektowana przez polski rząd. Trafili do ośrodka w Grupie. Dzieci jego brata chodzą tam do szkoły. Podoba im się, mimo że zajęcia są w języku polskim. Szybko się uczą, są bystre.

Siostra Tabana z rodziną też uciekła z Afganistanu. Studiowała medycynę i pracowała jako pielęgniarka, jej mąż był policjantem. Obecnie ukrywają się w Pakistanie.

Rodzice Tabana nie mieli ważnych paszportów. Zostali w Afganistanie, ukrywają się przed talibami. Miesiąc spędzają w Kabulu, następny w Ghazni, i tak na przemian. Religijni fundamentalści od sierpnia ubiegłego roku przeszukali ich dom już trzy razy.

Taban mówi po kazachsku, uzbecku, tadżycku, rosyjsku i angielsku oraz w swoim ojczystym języku – dari. Teraz uczy się polskiego, chciałby pracować w polskich mediach. Shahed News, czyli portal, dla którego pisze Nastratullah, nadal działa i publikuje niezależne wiadomości.

USTA ARMII

Jamal ma 31 lat. Pochodzi z prowincji Nangarhar w Afganistanie. Do 2019 roku pracował jako tłumacz dla polskich żołnierzy w Afganistanie. Stacjonował w kilku bazach, najpierw w prowincji Ghazni, potem w Parwan i Nangarhar. Współpracował także z polską Jednostką Wojskową GROM. Najpierw tłumaczył z języków paszto i dari na angielski, potem nauczył się polskiego. Polski minister obrony narodowej w 2018 roku odznaczył go Brązowym Medalem Wojska Polskiego. W Polsce spędził dwa miesiące, uczył się w Akademii Obrony Narodowej.

Kiedy pracował dla polskich sił specjalnych, ukrywał się. Jeśli chciał odwiedzić rodzinę, robił to bez



• **Lemar Elyassi**
FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE



• **Jamal**
FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE



• **Nastratullah Taban**
FOT. ARCHIWUM
PRYWATNE

zapowiedzi i podróżował w asyście konwoju. Ojciec Jamala ciężko zachorował i przez 13 miesięcy – aż do śmierci – leżał w szpitalu. Syn ze względu na bezpieczeństwo w tym czasie odwiedził go tylko dwa razy.

– Tłumacz to głowa, oczy i usta armii. Bez nas Polacy czy Amerykanie nie mogą porozumiewać się z Afgańczykami. Talibowie są gotowi zapłacić nawet 20 tys. dolarów za informację o lokalizacji wojskowego tłumacza. Uważają, że dobry muzułmanin nie może pracować dla Amerykanów – narodu, przeciwko któremu prowadzą dżihad – mówi.

W dniu, kiedy talibowie zajęli Kabul, był w domu. Spał. Mama przyszła go obudzić i powiedzieć mu, że rząd upadł.

– Kazala mi jechać gdzie indziej, bo sąsiedzi wiedzieli, że jestem w domu. Baliśmy się, że podadzą tę informację talibom. W nocy czekałem na samochód, który miał zabrać mnie poza Kabul. Zanim wyjechałem, na naszą ulicę przyjechało 13 samochodów talibów – wspomina.

Na lotnisko pojechał w tradycyjnym afgańskim stroju, żeby wmieszać się w tłum. Zakrył wszystkie tatuaże, te na dłoniach owinał bandażem. Fundamentalisci zabijają wytatuowane osoby – uważają, że nie są muzułmanami. Musiał przejść przez punkt kontrolny talibów. Samego by go nie przepuścili, ale zaproponował pomoc rodzinie z dziećmi. Wzięli go ze sobą na czas kontroli.

Po przejściu przez kontrolę Jamal spędził przed lotniskiem pięć dni i pięć nocy. Nie miał ze sobą nic, nawet jedzenia. Talibowie bili oczekujących – głównie tych, którzy przyjechali sami. Kilkutysięczny tłum utrudniał mu kontakt z polskimi żołnierzami. W końcu spróbował dostać się do nich innym wejściem. Od godz. 20 do 6 rano czekał na Polaków. Wreszcie rozpoznał ich mundury, podbiegł do nich i zabrali go na lotnisko.

– Polak, który odpowiadał za listę osób, które mogą polecieć polskimi samolotami, zapytał, czy jestem sam. Kazał mi ściągnąć moją rodzinę na lotnisko. Zadzwoniłem do mamy i powiedziałem: Zostawcie wszystko i przyjedźcie na lotnisko – wspomina.

Na lotnisko przyjechała mama Jamala, jego dwie siostry – studiowały medycynę, w Afganistanie nie mogły już kontynuować nauki – mąż jednej z nich i ich trzech bracia. Zabrali ze sobą tylko ubrania. Samochód, pieniądze i biżuterię zostawili.

– Mielśmy na koncie w banku ponad 50 tys. dolarów. Mam dwóch braci w Ameryce. Przez lata przysyłali nam pieniądze. Poza tym moja mama odkładała to, co zarabiałem w armii. Mielśmy sporo oszczędności, których nie możemy już odzyskać. Menedżer banku powiedział mi, że martwię się o swoje 50 tys., a niektórzy stracili miliony – mówi Jamal. Znajomi mówili mu, że po ich wyjeździe sąsiedzi weszli do domu i zabrali z niego to, co zostało.

W Afganistanie został mąż drugiej siostry. Gdy rodzina uciekała, był w Chinach na studiach. Kiedy je skończył, odesłano go do domu.

– Nie może wychodzić, bo go zabiją. Musi się ukrywać. Nasza rodzina jest w szczególnym niebezpieczeństwie nie tylko ze względu na mnie, ale też na moich dwóch braci, którzy pracowali dla armii amerykańskiej. Talibowie eliminują osoby, które współpracują z zagranicą – mówi Jamal.

Jego rodzina od razu wsiadła do samolotu, on został jeszcze przez jakiś czas na lotnisku. Jako tłumacz pomagał tam polskiemu wojsku. Kontrolował dokumenty i sprawdzał, kto jest uprawniony do wejścia na pokład.

– Było trudno. Wołałem nazwisko jednej osoby, a w moją stronę biegło kilkadziesiąt – opowiada. Opuścił Afganistan ostatnim polskim samolotem.

Mówi, że tłumaczenia dla GROM-u to jego ulubiona praca, ale teraz to bez znaczenia: – Weźmiemy każdą pracę, która będzie dla nas dostępna. Nie mamy tu nic. Mieszkamy w ośrodku, dostajemy tylko 70 zł miesięcznie. Chcemy pracować. ●

JUŻ W SPRZEDAŻY

wysokie obcasy
extra

DUŻO
DOBREGO
CZYTANIA



CZULE O PRZYJAŹNI

Jak ją pielęgnować?

OPOWIEŚĆ O UCZUCIACH

Listy Marii Dąbrowskiej i Anny Kowalskiej

ZWIĄZKI PO ROZSTANIU

Czy przyjaźń z eks jest możliwa?

Za cztery lata przyjdzie mój czas

Maryna Gąsienica Daniel ósma w gigancie na igrzyskach. W trzydziestce zmieściły się też dwie pozostałe Polki.

Anna Kwiatkowska

W gigancie w Pekinie mieliśmy mieć aż cztery reprezentantki (czego nie pamiętają nawet najstarsi kibice). Niestety, 16-letnia Hanna Zięba w czasie rozgrzewki nabawiła się drobnej kontuzji kolana i nie zobaczyliśmy jej na starcie. Wystartowały: Maryna Gąsienica Daniel, Magdalena Łuczak i Zuzanna Czapska.

Trasa „Ice River”, jak wszystkie w Pekinie – to dla zawodników zagadka. Pierwszy raz zapoznali się z nią dopiero tuż przed startem. Na trasie o długości 1925 m w pierwszym przejeździe giganta pań ustawionych zostało 47 bramek, w drugim 46. Najlepsze alpejki uzyskiwały czas w okolicach 57-58 sekund. W tym sezonie w Pucharze Świata przejazdów krótszych niż minuta nie było.

Gąsienica Daniel lepsza niż Bachleda Curuś

Gąsienica Daniel brała udział w igrzyskach już dwa razy: w Soczi w gigancie zajęła miejsce 32., w Pjongczangu – 27. Wtedy startowała z numerem 38. W tym roku Polka jest w zupełnie innym miejscu. W klasyfikacji gigantowej Pucharu Świata zajmuje w tej chwili siódme miejsce.

Pierwszy przejazd zakończyła na 11. miejscu. – Miałam kłopot z krawędziami, a jak nie masz wsparcia od narty, to nie możesz więcej ryzykować – tłumaczyła alpejka dziennikarzom Eurosportu. – W drugim, po poprawkach, pojechałam lepiej. Miałam czwarty czas.

Na metę Polka wpadła jako druga. Jej i polskich kibiców marzenia o medalu się skończyły, ale nie o dobrym wyniku.

Ośme miejsce Gąsienicy Daniel to najlepsza pozycja polskiego alpejczyka w gigancie na igrzyskach w historii. Wcześniej w tej konkurencji tylko raz zmieściliśmy się w dzie-



▲ **Maryna Gąsienica Daniel na trasie pierwszego, może zbyt bezpiecznie pojechanego, przejazdu**

FOT. ALESSANDRO TROVATI/AP

Klasyfikacja medalowa

				
 1. Szwecja	3	0	0	3
 2. ROC	2	3	2	7
 3. Holandia	2	2	1	5
 4. Chiny	2	2	0	4
 5. Niemcy	2	1	0	3
...				
 18. Polska	0	0	1	1

siątce: w 1972 r. w Sapporo Andrzej Bachleda Curuś był dziewiąty.

– Patrzę już w przyszłość, na kolejne igrzyska. Zawodniczki, które wywalczyły medal, są ode mnie starsze o trzy-cztery lata. Może się okazać, że w 2026 roku przyjdzie czas na mnie – zapowiada Polka.

Dla Łuczak i Czapskiej Pekin to olimpijski debiut. Po pierwszym przejeździe zajmowały odpowiednio miejsca 32. i 37. Obie poprawiły się w drugim przejeździe – pierwsza zajęła miejsce 26., druga – 30.

Sara Hector pojechała po swoje

Złoto olimpijskie wywalczyła Sara Hector. Niespodzianki nie ma – 29-letnia Szwedka to w tej chwili najlepsza gigancistka Pucharu Świata.

Ale jeszcze jesienią nie zanosilo się, że Hector na swoje trzecie igrzyska w karierze pojedzie jako faworytka do złota. W zawodach PŚ startuje już 13 lat i jedyne zawody – gigant – wygrała w grudniu 2014 roku. Potem pauzowała przez kontuzję. Wróciła, ale dalej nie odnosiła sukcesów. W grudniu 2020 r. zajęła drugie miejsce w gigancie w Courchevel.

Sezon 2020/21 zakończyła w klasyfikacji na miejscu 11. W inauguracyjnych zawodach tego sezonu w Sölden była dopiero 12.

W kolejnych gigantach już nie schodziła z podium. Wygrała trzy razy, jest na czele klasyfikacji gigantowej i tuż przed igrzyskami stało się jasne, że jest najpoważniejszą kandydatką na olimpijską mistrzynię w tej konkurencji. – Dużo się wydarzyło w ciągu ostatnich lat. Miałam sporo problemów. Aż wszystko się odwróciło. Ciężko pracowałam, pomimo bólu, a ze mną sztab ludzi. Cieszę się, że ta praca nie poszła na marne – mówiła w grudniu dziennikarzowi „Aftonbladet”.

Hector prowadziła już na półmetku zawodów. Pojechała bezbłędnie, wyglądała na trasie, jakby nic sobie nie robiła z presji. – Rano wymiotowałam z nerwów. To chyba presja igrzysk – przyznała się jednak dziennikarzowi „Aftonbladet” po pierwszym przejeździe. – Ale na trasie dałam z siebie wszystko.

Drugie miejsce wywalczyła Włoszka Federika Brignone, brązowa medalistka w tej konkurencji z Pjongczangu.

Dzięki najszybszemu drugiemu przejazdowi na trzecie miejsce wskoczyła Szwajcarka Lara Gut-Behrami. To jej drugi brąz olimpijski. Ma jeszcze spore szanse na medal w super-gigancie i zjeździe.

Shiffrin poza trasą

Obrończyni tytułu z Pjongczangu Amerykanka Mikaela Shiffrin wyleciała z trasy już w pierwszym przejeździe. – Zaatakowałam i z tego mogę być dumna – trzymała fason przed kamerami Eurosportu.

Shiffrin to narciarka wybitna, która po dwóch słabszych sezonach w tym roku znowu walczy o zwycięstwo w klasyfikacji generalnej. Amerykanka ma już dwa olimpijskie złota – w slalomie z Soczi, w gigancie z Pjongczangu – i srebro za kombinację. W Pekinie zamierza wystartować jeszcze we wszystkich pozostałych konkurencjach.

Pech nie odpuścił Amerykankom. W drugim przejeździe tuż przed metą o tyczkę zahaczyła Nina O'Brien. Na metę wjechała na plecach. Po chwili stało się jasne, że nie opuści jej na własnych nogach. ●

Polska szósta w dziwnym konkursie mikstów

Przed konkursem drużyn mieszanych szóste miejsce wydawało się nierealne dla reprezentacji Polski. Zawody były jednak zdumiewające.

– To są igrzyska, tu się nie odpoczywa – powiedział w niedzielę trener Polaków Michał Doleżał, tłumacząc, dlaczego na konkurs drużyn mieszanych wysła Dawida Kubackiego i Kamila Stocha. Ten pierwszy w niedzielę zdobył brązowy medal, drugi zajął szóste miejsce.

Doleżał wybrał więc teoretycznie najlepszych (Piotr Żyła i Stefan Hula zajęli dalsze miejsca) i teoretycznie nie musiał tego tłumaczyć. Tłumaczył, bo Stoch i Kubacki mogliby w poniedziałek odpoczywać, skoro na medal w konkursie mieszanym (dwie kobiety plus dwóch mężczyzn) żadnych szans przed zawodami nie było i wszyscy wiedzieli to od dawna. Kinga Rajda

i Nicole Konderla zajęły w zawodach indywidualnych kobiet na skoczni normalnej odpowiednio 35. i 36. miejsce. A wystartowało 40 skoczek (z czego dwie zostały zdyskwalifikowane).

Bezlitosna kontrolerka z Polski

Tymczasem po pierwszej serii Polska zajmowała niespodziewanie piąte miejsce. Mimo że Rajda i Konderla znów znajdowały się bardzo blisko dołu tabeli z indywidualnymi wynikami, a Kubacki i Stoch wcale nie polecili bardzo daleko. Jednak odpowiadająca za kontrolę sprzętową u skoczek Polka Agnieszka Baczowska zdyskwalifikowała za nieregularne kombinezony po jednej przedstawicielce mocnych zespołów: Japonkę Sarę Takanashi, Austriaczkę Danielę Iraschko-Stolz oraz Niemkę Katharinę Althaus.

Niemcy sensacyjnie nie weszły do drugiej serii, Japonia zajmowała ósmą pozycję, a Austria – szóstą.

Na początku drugiej serii Baczowska „skosiła” za kombinezon Norweżkę Annę Odinę Stroem. Ale po sześciu kolejkach siódmą w tabeli Polskę i tak wyprzedziły i Japonia, i Austria, i Norwegia, mimo że tym drużynom zliczono pięć, a nie sześć skoków (zdyskwalifikowane w pierwszej serii zawodniczki mogły skakać w drugiej). I następnie zdyskwalifikowana została druga Norweżka – Silje Opseth.

Polskie kombinezony przeszły

W naszej reprezentacji wszyscy mieli regulaminowe kombinezony, Polska zajęła szóste miejsce. Austria i Japonia, mimo oddanych siedmiu, a nie ośmiu skoków, znalazły się wyżej, i to o wiele punktów. Wygrała Słowenia (osiem skoków) przed re-

prezentacją Rosji (8) i – to największa sensacja – Kanadą (8).

W nieoficjalnej klasyfikacji indywidualnej Stoch był piąty, a Kubacki – 15. Spośród tych, którzy oddali dwa skoki i im je zaliczono, Konderla uzyskała najmniejszą liczbę punktów. Rajda wyprze-

dziła swoją koleżankę z drużyny oraz Czeszkę Klarę Ulrichową. ●

Marek Deryło

Zawody indywidualne mężczyzn na skoczni dużej rozegrane zostaną w sobotę o 12. Konkurs drużynowy mężczyzn – dwa dni później, 14 lutego, także o 12 czasu polskiego.

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00; **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imielski, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl
22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych:
facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10,
00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego:
Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

